

Żak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej**

ISSN 1730-5152 / numer 2(113) / listopad 2013 / rok XIV / nakład 4000

Damsko-męskim okiem
Wrocław pełen barw
Odwrócić kota ogonem
Wywiad na dwóch kółkach



wyjazdy i rajdy wydziałowe
szkolenia

Sprawdź
CO NAPWr!
i bądź na bieżąco



Wszystko co dzieje się na Politechnice Wrocławskiej
czeka na Ciebie w jednym miejscu!

www.napwr.pl

Chcesz wiedzieć o ogłoszonych godzinach rektorskich?

Chcesz wiedzieć o każdej imprezie?

Chcesz wiedzieć o wszystkim pierwszy?

Ogarnij się i wiedz o wszystkim, co dzieje się NAPWr
NA PWr to **pierwszy serwis studencki** w Polsce
z rozbudowanymi algorytmami sztucznej inteligencji.
Nie przegap okazji, już dziś zarejestruj się NA PWr.

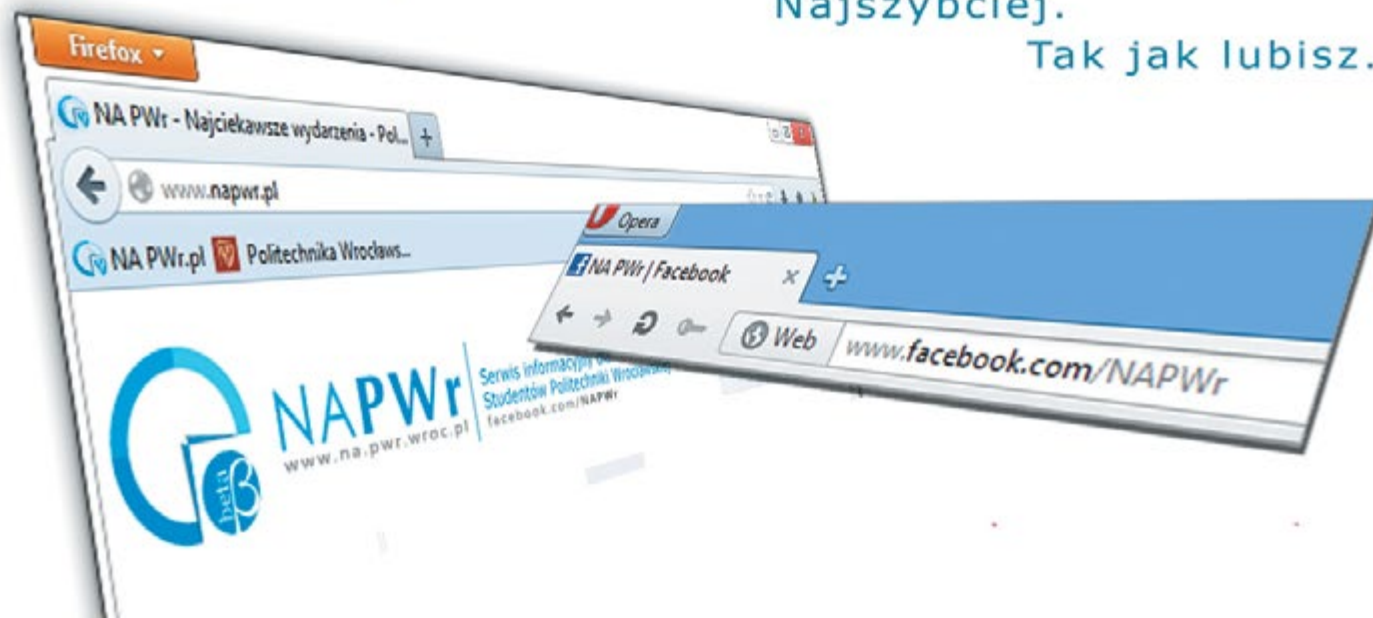


www.napwr.pl

Nowy serwis informacyjny stworzony przez studentów Politechniki Wrocławskiej
Najciekawsze wydarzenia z Polibudy.

Najszybciej.

Tak jak lubisz.



Drodzy Czytelnicy!

Za nami pierwszy miesiąc na uczelni. Jedni spędzili go na nauce, drudzy na imprezach, a co poniektórzy połączyli obie opcje. Jedni z nas są zadowoleni, inni mają dosyć. Za nami już dwa dłuższe weekendy, ale zapewne wielu z nas marzy o cudownie długiej przerwie świątecznej. Jesteśmy zmęczeni i senni, a pogoda za oknem nie pociesza. Warto by coś zmienić, np.: można tak z samego rana uśmiechnąć się szczerym uśmiechem i chodzić z bananem na twarzy cały dzień. Taki uśmiech może być jak „słońce, które spędza chłód z ludzkiej twarzy” i przyciąga do nas szczęście.

Ale jak tu się uśmiechać skoro wychodzimy na uczelnię, gdy jeszcze jest ciemno, a wracamy do mieszkań przemoczeni i zziębnięci, gdy już jest ciemno? Na pewno istnieją sposoby, żeby poprawić sobie humor. Poniżej wymieniałam kilka pomysłów – może któryś z nich Wam pomoże?

Po pierwsze: gorąca czekolada. Najlepiej zrobiona samemu (nie z torebki) i wypita z bliską nam osobą lub podczas czytania ciekawej książki. Od razu zrobi nam się cieplej. Po drugie: ugotowanie czegoś dobrego wraz ze swoją „drugą połówką” bądź współlokatorami. I nie mówcie, że nie ma czasu – są dania, które nie wymagają wiele poświęcenia,



a są smaczne. Co może nam jeszcze pomóc? Pewnie jakiś dobry film, a najlepiej komedia (chyba, że ktoś nie lubi) w kinie lub w ciepłym łóżku. A jeśli ktoś woli się poruszać: polecam taniec. I nie mówię tu o wychodzeniu do klubu, przecież nie wszyscy przepadają za taką muzyką. Wystarczy włączyć swoje ulubione taneczne utwory i „pogibać się” bez stresu, że ktoś na nas patrzy. Istnieje jeszcze wiele innych sposobów na poprawę humoru, ale każdy sam musi odkryć, jaki jest dla niego najlepszy.

Ja mam nadzieję, że choć niektórym z Was uśmiech na twarzy pojawia się, gdy możecie wziąć nowego „Żaka” ze stojaka: poczytać ciekawe artykuły, pośmiać się z satyr lub rozwiązać którąś z zagadek. Zapraszam do lektury.

Pozdrawiam!

Redaktor Naczelna

Katarzyna Dylak

**Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej „Żak”
Wybrzeże Wyspiańskiego 27
50-370 Wrocław
bud. C-13, pokój 1.14, boks B
e-mail: zak_pwr@pwr.wroc.pl**

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń.

Zastrzega sobie prawo do skrótów i zmian w materiałach niezamówionych. Przedruk materiałów wyłącznie za zgodą.

CHCESZ WIĘCEJ?

WYDANIE ELEKTRONICZNE I WIĘCEJ
INFORMACJI ZNAJDZIESZ NA:
WWW.ZAK.PWR.WROC.PL



„ŻAK NA FACEBOOKU”

DOŁĄCZ DO FANÓW NA:
[FACEBOOK.COM/ZAK.PWR](https://www.facebook.com/zak.pwr)

Redaktor Naczelna
Katarzyna Dylak

Zastępcy Redaktor Naczelnej
Anna Buczkowska, Agnieszka Krems

Redaktor Wydania
Aleksandra Palecka

Okładka
Marek Musielak

Redakcja

Paweł Augustyniak, Bartosz Baran, Anna Buczkowska, Paulina Gajewska, Jagoda Kozik, Agnieszka Krems, Bartosz Olszewski, Aleksandra Palecka, Angelika Radzińska

Korekta

Paulina Klink, Joanna Kochel, Natalia Moczurad, Agnieszka Turczyn

Fotografia

Katarzyna Dylak, Konrad Kulik, Jakub Łakomy, Piotr Łukasik, Marek Musielak, Agnieszka Puła

Grafika

Marek Musielak

Skład i wsparcie IT
Paweł Hemperek

Współpraca

Robert Nawrocki, Grzegorz Maj

Żak

Miesięcznik Studentów
Politechniki Wrocławskiej

LISTOPAD 2013

SPIS TREŚCI

NA POCZĄTEK

- ▶ 4 Widok z lotu orla
- ▶ 5 Święto Politechniki Wrocławskiej

STUDIA

- ▶ 6 Wywiad na dwóch kółkach
- ▶ 8 Karnawał w październiku tylko na PW!r
- ▶ 9 Lew Politechniki Wrocławskiej
- ▶ 9 Pozytywny przekaz z Wittigowa
- ▶ 10 Mgr inż. pasjonat motoryzacji

PO GODZINACH

- ▶ 11 Wrocław pełen barw
- ▶ 12 Odwrócić kota ogonem
- ▶ 13 Gotuj z „Żakiem”
- ▶ 14 Brave Festiwal - o odwadze i szalenstwie
- ▶ 16 Mysłąc „Polska”...
- ▶ 17 Damsko-męskim okiem: samochody

KULTURA

- ▶ 18 Cooltura!nie!
- ▶ 19 Recenzja: Ktokolwiek widział, za dużo wie
- ▶ 19 Recenzja: Czas na miłość
- ▶ 20 Z bronią na ramieniu: listopadowy DKF
- ▶ 21 Rozrywka
- ▶ 22 Krzyżówka
- ▶ 22 Satyra

Widok z lotu orła

CZĘSTĄ PRZYPADŁOŚCIĄ DOPADAJĄCĄ ZWIEDZAJĄCYCH JEST „PRZYZIEMNOŚĆ” PODZIWIANIA NAPOTYKANYCH ATRAKCJI. NIE CHODZI TUTAJ JEDNAK O BRAK DUCHOWYCH PRZEŻYĆ. CAŁY PROBLEM TKWI W PERSPEKTYWIE, Z KTÓREJ OGLĄDAMY OTOCZENIE. PATRZĄC NA ŚWIAT Z WYSOKOŚCI LUDZKICH OCZU, MOŻNA WIELE PRZEGAPIĆ.

„Wrocław pięknym miastem jest.” – to zdanie oddaje sposób, w jaki w Polsce postrzega się nasze miasto. Mnogość atrakcji turystycznych wręcz przytłacza, przez co łatwo coś przeoczyć, zachwycając się klimatem wrocławskiego rynku, ogro- mem Hali Stulecia czy pięknym Ogrodu Japońskiego. Zagubienie może towa- rzyszyć także mieszkańcom Wrocławia. Pędząc przez codzienne życie, łatwo mi- nąć to, co nie jest widoczne na pierwszy rzut oka, co wymaga czasu i innego spoj- rzenia. Niektórzy preferują taktykę pole- gającą na podróży bez mapy, poradników, złotych rad specjalistów mówiących, co koniecznie należy zobaczyć. Błądzą po ulicach w nadziei, że odnajdą coś oryginalnego, oddającego duszę miasta. Moż- na się tak zgubić, można też „zgubić” perspektywę. Do tego drugiego zachęca wyjątkowość Sępolna.

LUDZKIM OKIEM PATRZĄC

Pierwszym, co zwraca uwagę podczas przemieszczania się po dzielnicy, jest jej wizualna jednorodność, wspólny zamysł łączący wszystkie budynki. Ta spójność wyraża się nie tylko przez jednakowy ko- lor domów i dachów czy styl wykończeń. Przemierzając labirynt ulic, które krzy- żują się w najbardziej nieoczekiwanych miejscach, można zauważyć zachowa- ną symetrię domów, terenów zielonych oraz dróg. Dodatkowo, nastrój buduje wijąca się gdzieś tam po elewacji wi- norośl oraz klimat małego miasteczka, szczególnie dający się odczuć wieczorem. To podobieństwo urzeka, biorąc pod uwagę fakt, w jak wielu miejscach mamy do czynienia z architektonicznym misz- maszem, często uzupełnionym dziesiątkami reklam. Niestety, tutaj też pojawia się zabudowa nie pasująca do stylu dziel- nicy. Na szczęście coraz większy nacisk kładziony jest na zachowanie jej klimatu.

TROCHĘ HISTORII

Za projekt i wygląd Zimpel, czyli dzisiej- szego Sępolna, odpowiedzialni są trzej architekci: Paul Heim, Albert Kempter oraz Hermann Wahlich. Dwaj pierwsi uczestniczyli w procesie projektowym Grabiszyna oraz Biskupina. Sępolno jest dzielnicą starannie zaplanowaną. Powierzchnia 100 ha podzielona jest na tereny zielone oraz część mieszkalną



ZRODŁO: TUWROCLAW.PL

w stosunku 1:3. Koncepcją przyświeca- jącą projektowaniu była budowa osiedla w stylu miasta-ogrodu. Przez jego środek ciągnie się plac – jest on zamknięty od wschodu budynkiem kościoła ewangeli- ckiego im. Gustawa Adolfa, a od zachodu – Szkołą Podstawową nr 45. Oba te bu- dynki pełniły swego czasu zupełnie inne, nieprzypisane im funkcje: kościół w cza- sach PRL przemianowany został na dom kultury „Światowid” i znajdowały się w nim dwa kina, z kolei szkoła w cza- sach wojny było wykorzystywana jako obóz dla kobiet z ogarniętej powstaniem Warszawy. Sępolno zostało włączone do miasta Wrocław dopiero w 1924 roku. Budowa zachowanych do dziś zabudo- wań była przeprowadzana etapowo. Pierwsze budynki powstały w 1919 roku, jednakże większa część prac została wy- konana w roku 1930. Inwestorem była spółka Siedlungsgesellschaft Breslau AG, czyli Miejska Spółka Wrocławia. Budowę ostatecznie zakończono w 1935 roku.

ORLE MIASTO

Sępolno urzeka swoją spójnością, gdy ogląda się je stojąc twardo na ziemi. A co by było, gdyby spojrzeć na to wszyst- ko z innej perspektywy? Wzniesć się na „wyższy poziom” zwiedzania? Układ ulic oraz rozmiary i usytuowanie budynków na planie dzielnicy sugerują kryjący się za tym koncept. Wszystko wydaje się

tutaj zaprojektowane, zbudowane z roz- myśłem, pełną świadomością, gdzie jego miejsce. Rzeczywiście tak jest. Prawdzi- wy zamiar architektów ujawnia się wte- dy, gdy oglądamy Sępolno z perspektywy lotu ptaka. Każdy budynek, skwer, kawa- łek zieleni jest ułożony w sposób podpo- rządowany idei budowy miasta-ogrodu w kształcie orła. Wybór tego przedstawi- ciela świata ptaków nie jest przypadkowy. To czarny orzeł dolnośląski, czyli histo- ryczne godło Śląska, obecne także w her- bie Wrocławia. Sępolno wyróżniało się również na tle miasta z innego powodu: mimo, że nie było to pierwsze we Wroc- ławiu osiedle w stylu miasta-ogrodu, to odróżniało się tym, że nie była to wil- lowa dzielnica dla wybranych, a miejsce dostępne szeroko rozumianej klasie śred- niej. Poprzednie osiedla tego typu były poza zasięgiem przeciętnie zarabiającego mieszkańca Breslau ze względu na cenę.

Ważne jest to, aby zawsze patrzeć na świat z niegasnącą ciekawością. Tylko próba popatrzenia na świat z innej per- spektywy, skoncentrowania się na celu, jakim jest odnalezienie czegoś oryginal- nego, może sprawić niespodziankę, dać nieoczekiwaną nagrodę. Z kolei ode- rwanie się od ziemi może skutkować uj- rzeniem świata, o którego istnieniu wie niewiele.

■ **Paweł Augustyniak**

Święto Politechniki Wrocławskiej

LISTOPAD TO MIESIĄC WIELU ŚWIĄT, ZARÓWNO PAŃSTWOWYCH JAK I KOŚCIELNYCH. W TYM MIESIĄCU TAKŻE POLITECHNIKA WROCŁAWSKA MA SWOJE ŚWIĘTO. PRZYPADA ONO W PIĄTEK 15 LISTOPADA. NA TEN DZIEŃ ZAPLANOWANE SĄ UROCZYSTOŚCI, O KTÓRYCH WIEDZĄ TYLKO NIELICZNI STUDENCI.



FOT. AGNIESZKA PUŁA

Święto Politechniki upamiętnia dzień, w którym na naszej uczelni odbył się pierwszy wykład w języku polskim. Lektorat wygłoszony został przez prof. Kazimierza Idaszewskiego 15 listopada 1945 roku. W dniu tym obchodzone jest nie tylko święto politechniki, ale także nauki wrocławskiej.

W tym roku uroczystość rozpocznie się o godzinie 8.00 mszą świętą w intencji wrocławskiego środowiska akademickiego w Kościele Najświętszego Serca Jezusowego, który znajduje się na Placu Grunwaldzkim. Każdy z nas może wziąć udział w tym nabożeństwie, ponieważ w dniu święta na naszej uczelni będą obowiązywać godziny rektorskie. Po mszy zostaną złożone kwiaty pod tablicami

upamiętniającymi Profesorów Krakowskich, którzy byli więzieni we Wrocławiu w 1939 roku, oraz na Skwerze prof. Kazimierza Idaszewskiego, pod Pomnikiem Martyrologii Profesorów Lwowskich.

O godzinie 11.00, w Auli PWR rozpoczyna się główne uroczystości. Na początku przed zgromadzonymi osobami wystąpi Rektor naszej uczelni, prof. Tadeusz Więckowski. Po tym przemówieniu prof. Eckhardowi Beyerowi zostanie nadany honorowy tytuł doktora *honoris causa*. Zaszczyc ten otrzymują osoby, które szczególnie zasłużyły się dla nauki i kultury. Prof. Beyer to Dziekan Wydziału Mechanicznego Technicznego Uniwersytetu w Dreźnie oraz Dyrektor Instytutu Materiałów i Technologii Laserowych IWS.

Następnym punktem obchodów będą promocje doktorów habilitowanych oraz wręczenie odznaczeń i wyróżnień:

- Złotych Odznak PWR z Brylantem;
- Specjalnych Nagród Naukowych Rektora;
- Nagród *Lew Politechniki Wrocławskiej*;
- Nagród Rektora dla wyróżnionych absolwentów.

Całą uroczystość uświetni występ Akademickiego Chóru Politechniki Wrocławskiej oraz Orkiestry Symfonicznej Zespołu Szkół Muzycznych im. Stanisława Moniuszki w Wałbrzychu pod dyktando Małgorzaty Sapiechy-Muzioł.

■ **Paulina Gajewska**

O G Ł O S Z E N I E

Podobał Ci się artykuł o dzielnicy Sępolno? Chciałbyś, abyśmy opisali inne rejony Wrocławia?

Napisz nam o tym!

Odwiedź naszą stronę internetową lub profil na facebooku i zgłoś kandydaturę osiedla, o którym chcesz przeczytać w kolejnym numerze „Żaka”! Na Wasze propozycje czekamy do **15 listopada**.

Wywiad na dwóch kółkach

WRAZ Z POZĄTKIEM ROKU AKADEMICKIEGO ZAKOŃCZYŁ SIĘ SEZON DLA KOLARZY GÓRSKICH Z MITUTUYO AZS POLITECHNIKA WROCŁAWSKA. O TYM, DLA KOGO JEST TO SPORT, GDZIE, JAKO UCZELNIA, OSIĄGAMY SUKCESY I ILE ROWERÓW POTRAFI BYĆ UŻYTYCH W CIĄGU JEDNEGO WEEKENDU PRZEZ JEDNEGO ZAWODNIKA ROZMAWIAM Z KIEROWNIKIEM EKIPY, KAMILEM DZIEDZICEM, ORAZ NAJLEPSZYM ZAWODNIKIEM SEZONU, PATRYKIEM KACZMARCZYKIEM.



Czym się zajmujecie i dla kogo jest ta organizacja?

Kamil Dziedzic: Pomagamy ludziom, którzy są zaangażowani sportowo, a w szczególności – zainteresowanym kolarstwem górskim. Jako sekcja kolarstwa górskiego działająca w ramach AZS Politechniki Wrocławskiej organizujemy treningi, wspólne wyjazdy na zawody i pomagamy w stawianiu pierwszych kroków. Jeśli już mamy „wyłapanie” takie osoby, skupiamy się na części wyczynowej, bardziej profesjonalnej i już z wybraną grupą startujemy w zawodach zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Jak wygląda taka rekrutacja – od osoby początkującej do tej startującej w zawodach?

W ramach wychowania fizycznego odbywa się kolarstwo górskie, gdzie możemy znaleźć ludzi faktycznie zainteresowanych – co roku około 15-30 osób. Oczywiście chętne osoby same też się zgłaszają; październik jest takim miesiącem, gdy student szuka możliwości aktywnego spędzania czasu – przez zimę może pomyśleć, jak się realizować. W ciągu pięciu lat studiów można dojść nawet do zawodów rangi mistrzowskiej.

Kiedy decydujecie, że dany zawodnik jest gotowy do startów?

Przed wszystkim trzeba chcieć. Jest tak szeroki wybór zawodów – od poziomu

amatorskiego do wyczynowego, że swoim doświadczonym okiem możemy wskazać, w jakich konkursach warto wystartować, by się sprawdzić i zdecydować, czy poświęcić się jeździe po górach czy w terenie.

Od kwietnia organizowaliście treningi we Wrocławiu. Jak to wyglądało?

W 2011 roku rozpocząłem razem z akcją „Polska na rowery” i „Gazetą Wyborczą” treningi mtb i jako świeżo upieczony instruktor kolarstwa organizowałem takie zajęcia raz w tygodniu dla zainteresowanych, bezpłatnie. Trwały one około godziny i polegały na ćwiczeniu poszczególnych elementów. Każdy mógł się sprawdzić i poznać ciekawe miejsca we Wrocławiu. W tym roku reaktywowaliśmy te treningi, odbywają się one cyklicznie we wtorki i czwartki. W późniejszym czasie były one bardziej ukierunkowane na wspólną jazdę, już nie indywidualną.

Takie płaskie tereny wystarczają?

We Wrocławiu gór nie mamy, trzeba sobie radzić, ćwiczyć pewne elementy, które pojawiają się na zawodach. Poza tymi treningami możemy pojeździć po szosie lub wyjechać poza Wrocław i w ten sposób zbudować sobie bazę kilometrową.

W kwietniu można było przeczytać

o planach drużyny; a jak podsumujesz ten rok?

W kwietniu zaczął się – opóźniony w tym roku ze względu na długą zimę – sezon. W maju – Akademickie Mistrzostwa Polski, jeden z głównych celów. Tam pierwszy raz w historii Politechnika Wrocławska zdobyła złoto dzięki Piotrowi Kurczabowi, Marcinowi Kawalcowi, Pawłowi Wojczalowi, Patrykowi Kaczmarczykowi i Grzegorzowi Bemowi. Inne imprezy to zawody na naprawdę wysokim poziomie, przygotowujące do Akademickiego Pucharu Polski, który rozpoczął się później. Było to pięć spotkań w różnych regionach kraju. Reprezentowaliśmy tam naszą uczelnię, odnosząc liczne sukcesy: w kategorii do 23 lat w klasyfikacji generalnej I miejsce zajął Patryk Kaczmarczyk – wygrywając 3 z 5 zawodów; w pozostałych dwóch był na podium. Natomiast w kategorii elita mężczyzn, czyli powyżej 22 lat, wygrał nasz drugi zawodnik – Rafał Adamczyk. Dwa razy był na podium. Oprócz tego warto wspomnieć o Uphill Race Śnieżka – wjazd rowerem ponad 1000 m w górę na odcinku 11 km, gdzie wygrał Patryk Kaczmarczyk, a Łukasz Klimaszewski był trzeci. Ciekawą, nową, widowiskową konkurencją są sprinty mtb, czyli wyścigi rozgrywane na miejskich starówkach – w Toruniu, Dusznikach Zdroju i Lublinie, gdzie świetnie zaprezentował się Grzegorz Bem (w klasyfikacji generalnej był

na 2. miejscu) oraz Barbara Krzyśko – też na podium.

Nie narzekacie na brak sponsorów. Jaką rolę oni odgrywają?

Kolarstwo górskie jest bardzo droгим sportem, szczególnie na studencką kieszeń i bez wsparcia z zewnątrz byłoby trudno działać na takim poziomie. Współpraca z Mitutoyo „Polska” pozwoliła nam jeździć na bardzo poważne imprezy; są to kwestie organizacyjne, logistyczne, zakup części do rowerów, odżywek, ubiorów. Sponsorzy odgrywają tu naprawdę dużą rolę. Dzięki ich obecności możemy działać na coraz wyższym poziomie. W tym miejscu pragnę bardzo serdecznie podziękować firmom, które z nami współpracują.

Czy to jest najlepszy rok dla klubu?

Praktycznie od pięciu lat, czyli za czasów mojej działalności – jest to najlepszy sezon; wcześniej mieliśmy też bardzo dobre zawodniczki, które reprezentowały poziom mistrzowski na imprezach w kraju i za granicą w mtbo oraz w maratonach mtb, czyli imprezach bardziej masowych. W tym roku nastawiliśmy się jednak na cross country w formacie olimpijskim, czyli w tym, w czym ścigała się absolwentka PWr, Maja Włoszczowska.

Czy Maja Włoszczowska należała do tego klubu?

Studiując na Politechnice, Maja Włoszczowska była już w zawodowej grupie kolarskiej, a ten klub działał na bardziej amatorskim poziomie, więc nie mogła się w nim znaleźć. Aczkolwiek była raz na zajęciach „rowery górskie”. Kiedy się tam pojawiła, panowie zmobilizowali się do jazdy o wiele bardziej i nikt nie narzekał na długi dystans czy złą pogodę.

Na koniec może kilka słów o przyszłym sezonie?

W przyszłym roku będziemy przygotowywać się do startu w Akademickich Mistrzostwach Świata, gdyż sam udział w takiej imprezie byłby dla nas ogromnym osiągnięciem i już od listopada tego roku będziemy nad tym pracować.

Dziękuję za rozmowę.

Patryku, jesteś wymieniany jako jeden z naszych najlepszych reprezentantów. Jak to się zaczęło? Dlaczego zdecydowałeś się dołączyć do kolarzy górskich na Politechnice?

Patryk Kaczmarczyk: Ponieważ tutaj mam szansę wziąć udział w zawodach

na arenie międzynarodowej i ogólnopolskiej; tu mam możliwości rozwoju i współpracy ze sponsorami. Jest też okazja do skorzystania z pomocy w układaniu planu treningowego, jaką oferują doświadczeni kolarze – jazda na rowerze to wbrew pozorom nie taka prosta sprawa.

Co byś powiedział osobie, która chce uprawiać sport, a nie wie jaki – dla czego kolarstwo?

Przede wszystkim to trzeba pokochać, w wersji górskiej jest to duża frajda; my startujemy w zawodach cross country i maratonach, gdzie liczy się przede wszystkim wydolność fizyczna, ale oprócz tego wszystkie trasy to ciekawe elementy techniczne. Nasze zawody to mieszanka dużej siły i wytrzymałości z wymagającymi elementami zjazdowymi. Najpierw trzeba podjechać, później rozpoczyna się zjazd, często bardzo stromy.

Jakie są twoje plany tutaj? Czy przyszedłeś z myślą, że klub cię nakieruje, czy wybrałeś własną drogę od początku?

W planach są dwie docelowe imprezy, czyli Akademickie Mistrzostwa Polski i Akademicki Puchar Polski. Być może wezmę udział w Akademickich Mistrzostwach Świata i Mistrzostwach Polski, głównie w cross country. Mam podobne predyspozycje jak kierownictwo i reszta zawodników klubu – to pomaga we współpracy. Mam nadzieję, że w kolejnym sezonie będziemy się dalej rozwijać i poprawimy wyniki. Przede wszystkim na imprezach rangi mistrzowskiej – bo to jest najwyższa ranga zawodów, a jednocześnie są profity dla klubu i sponsorów.

Co w tym sezonie było dla ciebie największym sukcesem, co wspominasz najlepiej? Może jakaś impreza cię rozczarowała?

Nie powiem, że ten sezon był bardzo udany, bo zazwyczaj na imprezach najwyższej rangi miałem problem z rowerem albo akurat nie byłem w dyspozycji. Na wyścigu Maja Race w Jeleniej Górze, który odbywał się na praktycznie tej samej trasie, co Akademickie Mistrzostwa Polski, do połowy było w porządku, potem już zabrakło odpowiedniego przygotowania. Na Mistrzostwach Polski, będąc w czołowej piątce, upadłem, co zakończyło dla mnie wyścig. Największe sukcesy to zwycięstwa w Akademickim Pucharze Polski – w 3 z 5 edycji rozgrywanych w tym roku; zdecydowanie Uphill Race Śnieżka, już nie po raz pierwszy. Jestem zadowolony ze startów w Pucharze

Niemiec i Czech, gdzie co prawda były już bardziej wyśrubowane warunki i mocniejsi zawodnicy niż w Polsce, ale można było się wiele nauczyć i wyciągnąć wnioski na przyszłość.

Co po skończeniu Politechniki? Jakie plany sportowe?

Na pewno nie odstawię roweru, członkostwo w klubie też nie jest związane ze statusem studenta. Jeśli będzie tylko możliwość i współpraca będzie toczyła się na prawidłowym poziomie, zostaną tutaj.

Na pewno nie narzekasz na brak wrażeń i nieprzewidzianych zdarzeń...

Była taka sytuacja w Żerkowie – tragicznie zabawna, w trakcie Mistrzostw Polski. W piątek były zawody typu eliminatory, które ukończyłem na 15. miejscu, niestety, na więcej nie było mnie stać. W sobotę podczas treningów przed startem w sztafecie rower uległ awarii. Determinacja była, dlatego pojechałem na rowerze kolegi z klubu, przy okazji zaliczyłem na nim jeszcze dwa „dzwony”, uszkadzając kolejny rower.

Ale dwa rowery ci wystarczyły?

Nie do końca. Rower kolegi udało się naprawić i musiałem go oddać, ponieważ on też miał startować kolejnego dnia – w niedzielę. Ja nie miałem roweru, więc w nocy wróciliśmy do Wrocławia, przełożyłem połowę części, zrobiłem taki składek, który na szczęście wytrzymał. Było tyle zaangażowania, tyle logistyki, ale po dwóch kółkach miałem... wypadek. To pokazuje determinację, jaka nam towarzyszy w zespole.

Ile dziennie przejeżdżasz kilometrów? W jaki sposób wyznaczasz sobie minimum treningowe?

To raczej nie polega na patrzeniu na kilometry, liczy się czas i to, jak się go wykorzysta. Czym innym będzie też 3-godzinny wyjazd w tempie turystycznym, czym innym w treningowym. Na początku sezonu są dłuższe treningi, w miarę upływu czasu maleje długość jazdy, rośnie ich intensywność. Dziennie należy na ten sport zarezerwować dwie godziny. Często trzeba zrezygnować z jakiegokolwiek rozrywki na rzecz treningu.

Bardzo dziękuję za rozmowę i życzę powodzenia w przyszłym sezonie.

Dziękujemy.

■ **Rozmawiał: Bartosz Baran**

Karnawał w październiku tylko na PWr!

ZAPEWNE NIEJEDEN STUDENT Z UTĘSKNIENIEM CZekał NA ROZPOCZĘCIE KOLEJNEGO SEMESTRU. ZABAWOM I IMPREZOM ORGANIZOWANYM Z TEJ OKAZJI NIE BYŁO KOŃCA, NIKT JEDNAK NIE BAWIŁ SIĘ TAK, JAK NOWI STUDENCI POLITECHNIKI W CZASIE OTRZĘSIN. UCZCILILI ONI BOWIEM POCZĄTEK SWEGO PIERWSZEGO ROKU AKADEMICKIEGO W IŚCIE KARNAWAŁOWYM STYLU.

Tegoroczne Otrzęsiny PWr różniły się od poprzednich zarówno motywem przewodnim, jak i miejscem organizacji. Państwo młodzi wyprawiający wesele w budynku C-13 zostali godnie zastąpieni karnawałowymi szaleńcami, którzy przez dwie noce okupowali klub Eter. Niezmienny pozostał za to główny organizator imprezy, czyli Samorząd Studencki.

STUDENCKI CZWARTEK

Pierwszy dzień należał do studentów wydziałów W3, W4, W7, W9, W11 i W12. Zanim jednak zostali oni przyjęci do zaszczytnego grona pełnoprawnych żaków Politechniki Wrocławskiej, mieli okazję obejrzeć kilka niecodziennych występów, dodatkowo podkreślających karnawałowy nastrój imprezy.

Jako pierwsze wystąpiły dziewczyny z grupy Mamatucada – jedynej żeńskiej brazylijskiej orkiestry bębniarskiej grającej sambę w Polsce. Dzięki ich niezwykłemu poczuciu rytmu i synchronizacji przez dziesięć minut można było poczuć się jak na paradzie w Rio de Janeiro. Tych, których nie poruszyły odgłosy bębnow, z pewnością porwały tancerki z grupy Samba Brasil Show. Przystrojone w barwne pióra i cekiny od pierwszych sekund przykuły uwagę męskiej części publiczności, która nie szczędziła braw po zakończeniu występu. Panie natomiast mogły nasycić oczy widokiem niezwykle zwinnych członków Grupy Orun Capoeira, którzy przez piętnaście cudownych minut prezentowali ten imitujący walkę taniec. Początkowo spokojne akrobacje z czasem nabierały tempa, nie tracąc przy tym nic ze swej płynności. Dla mnie – zdecydowanie najlepszy i na długo zapadający w pamięć występ wieczoru.

Najważniejszym punktem programu było, rzecz jasna, uroczyste ślubowanie, które chórem wygłosili nowi studenci (a i kilku starszych miało przy tym okazję nadrobić zaległości). Nie obyło się też oczywiście bez hymnu naszej uczelni („Literka Pe, literka Wu...”) zaintonowanego przez przewodniczącą Samorządu Studenckiego – Zuzannę Hazubską – i dumnie odśpiewanego przez wszystkich zgromadzonych w klubie. Zaproszone na otrzęsiny Władze uczelni – w osobie



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

dziekanów bądź prodziekanów poszczególnych wydziałów – dokonały symbolicznego pasowania pierwszych rzędów za pomocą tub z konfetti i udzieliły studentom kilku cennych rad, jak najlepiej i najciekawiej spędzić najbliższe pięć (a może i więcej) lat.

Po tych wyjątkowych jak na karnawał uroczystościach na scenie znów pojawiły się tancerki z grupy Samba Brasil Show, które tym razem próbowały zaangażować publiczność do wspólnej zabawy. Wspomagały się przy tym najczęściej odtwarzanymi brazylijskimi hitami ostatniego roku, czyli piosenkami „Ai Se Eu Te Pego” i „Balada”, które zdecydowana większość zna zapewne pod bardziej intuicyjnymi nazwami „Nossa, nossa” i „Tchetchere-tchetchete”. Nie miałam, niestety, okazji zobaczyć zapowiedzianych na ten dzień pokazów akrobatycznych, ale wierzę, że były równie ciekawe jak pozostałe występy.

■ Aleksandra Palecka



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

GORĄCZKA PIĄTKOWEJ NOCY

W drugim dniu otrzęsin ślubowali studenci wydziałów W1, W2, W5, W6, W8 i W10. Impreza tak jak i poprzedniego dnia rozpoczęła się o godzinie 21.00, podobny był również plan występów. Na samym początku uczestnicy mogli oglądać pokaz samby brazylijskiej, która świetnie wpasowała się w tematykę imprezy. Po tym tańcu przyszła kolej na następne show, także wywodzące się z Brazylii i równie ciekawe, a mianowicie capoeira w wykonaniu Grupy Orun Capoeira. Po tych występach powitano w klubie przedstawicieli Władz Uczelni oraz Dziekanów. Oczywiście najważniejszym momentem imprezy był chrzest otrzęsinowy. Studenci powtarzali tekst ślubowania, który Samorząd Studencki specjalnie na tę okazję delikatnie zmienił, oto jego fragment:

„Dbać o Uczelnię dobre imię, w karnawale, w lato i w zimie. Dotrzymywać kroku w tańcu i zabawie, na zajęcia przychodzić po niejednej kawie. W Juwenalia filmu nie urywać, a w sesji studenckiego życia nie przerywać...”

Były to trafne słowa, bo jak powiedział Pan Prorektor Sroka: „Studiuj i baw się!”. W końcu nie samą nauką żyje student. Po chrzcie zaczęła się zabawa, w trakcie której mogliśmy jeszcze zobaczyć pokaz akrobatyczny. Występ ten przyciągnął przede wszystkim żeńską część publiczności (przecież nawet na Politechnice nie co dzień widzi się dwóch superumieśnionych mężczyzn). Był to ostatni tej nocy pokaz specjalny, po którym była już tylko zabawa do białego rana, a studenci naszej Uczelni udowodnili, że Politechnika bawi się najlepiej.

■ Paulina Gajewska

Lew Politechniki Wrocławskiej

W LITERATURZE LEW JEST CZĘSTO WYSTĘPUJĄCYM SYMBOLEM. ZAZWYCZAJ OZNACZA ODWAGĘ, MĄDROŚĆ, WALECZNOŚĆ, WŁADZĘ KRÓLEWSKĄ, POTĘGĘ I SIŁĘ. NIEJEDNOKROTNIE MÓWI SIĘ, ŻE LEW TO KRÓL ZWIERZĄT. DOMINUJE, NIE PODDAJE SIĘ ZBYT ŁATWO, DĄŻY DO CELU, BUDZI PODZIW I RESPEKT. A NA POLITECHNICĘ?

Lew Politechniki Wrocławskiej to nagroda ustanowiona w 2010 roku na zakończenie jubileuszu 100-lecia Uczelni Technicznych we Wrocławiu oraz 65-lecia powstania Politechniki Wrocławskiej. Nawiązuje ona do symbolu Lwowa i podkreśla intelektualne korzenie uczelni. Jej inicjatorami są: prof. Tadeusz Więckowski, prof. Tadeusz Zipser, prof. Wacław Kasprzak, prof. Jan Kmita, prof. Andrzej Wiszniewski oraz prof. Andrzej Mulak. Kapitułę przyznającą statuetkę Lwa jako nagrodę oraz wyróżnienie za szczególną działalność stanowi rektor Politechniki Wrocławskiej wraz ze swoimi poprzednikami.

CÓŻ TO ZA DZIAŁALNOŚĆ I CZYJA?

Wyróżnienie w formie statuetki Lwa przyznawane jest pracownikom Politechniki Wrocławskiej, niezależnie od zajmowanego stanowiska i długości lat pracy na Uczelni, zarówno nauczycielom akademickim, jak i pracownikom administracyjnym. Warunek otrzymania tej nagrody to nie tylko zaangażowanie i pomysły kandydatów rozstawiające dobre imię uczelni, przynoszące jej tym

samym chlubę i prestiż. To także wspieranie rozwoju i motywowanie do działań, dążenie do osiągnięcia wyższych celów, niepoprzestawanie na jednym etapie oraz propagowanie nauki w środowisku akademickim. Lew królem zwierząt, laureat królem osiągnięć naukowych, przynoszących chlubę uczelni.

Żeby być laureatem, najpierw trzeba zostać kandydatem.

Kandydatury można zgłaszać każdego roku do 30 października. Zarówno nazwiska zgłaszających jak i zgłaszanych nie są upubliczniane, a oficjalne wręczenie nagród odbywa się podczas Święta Politechniki Wrocławskiej przypadającego 15 listopada.

OD KANDYDATA DO LAUREATA

Pierwsi laureaci nagrody (rok 2011):

Dr Anna Hajdusianek z Wydziału Podstawowych Problemów Techniki, wyróżniona za „zaangażowanie i osiągnięcia związane z popularyzowaniem trudnych zagadnień naukowych, umiejętność kształtowania wrażliwości młodych ludzi na nauki ścisłe i techniczne oraz zarażanie ich pasją tłumaczenia świata”,

Prof. Jan Biliszczyk z Wydziału Budownictwa Lądowego i Wodnego nagrodzony „za umiejętność budowania mostów pomiędzy nauką a gospodarką oraz wkład w wykorzystaniu innowacyjnego podejścia i myśli technicznej, przyczyniających się do poprawy jakości życia”,

Marek Burak z Muzeum Politechniki Wrocławskiej otrzymał nagrodę za „znaczny wkład w ocaleniu od zapomnienia historii jednej z ważniejszych instytucji Wrocławia i kraju – Politechniki Wrocławskiej, której wpływ na kształtowanie się powojennej i współczesnej myśli technicznej jest nie do przecenienia”. Kolejni laureaci (rok 2012):

Mgr Józefa Halina Winohradnik, rzecznik patentowy w Dziale Własności Intelektualnej i Informacji Patentowej, Prof. dr hab. inż. Jan Koch, dyrektor Wrocławskiego Centrum Transferu Technologii,

Doc. dr inż. Janusz Górniak, dyrektor Studium Kształcenia Podstawowego Politechniki Wrocławskiej.

■ **Angelika Radzińska**

(cytaty pochodzą ze strony PWr)

Pozytywny przekaz z Wittigowa

3 października odbył się 4. Koncert na Tekach. Impreza już na dobre wpisała się w życie mieszkańców Wittigowa. Każdy, kto tylko miał chwilę, mógł posłuchać doskonałej muzyki, potańczyć, ale przede wszystkim poznać nowych, ciekawych ludzi.

Impreza zorganizowana przez Duszpasterstwo Akademickie Redemptor we współpracy z Organizacją Studencką DONUM i Stowarzyszeniem Centrum Młodzieży Akademickiej „Razem” przyciągnęła około 2,5 tysiąca osób. Nie tylko studentów, ale także mieszkańców Wrocławia. W tym roku na scenie zaprezentowały się trzy zespoły. Pierwszy, o godzinie 17.00, swój popis dał Bethel – zespół z Wrocławia grający muzykę reggae z elementami dub oraz ska. Około 19.00 wystąpiła formacja Maleo Reggae Rockers. Gwiazdą wieczoru był zespół Armia,

znany z takich utworów jak „Legenda”, „Niezwyciężony”, „Opowieść zimowa”. Grupa dała niesamowity pokaz. Wszyscy uczestnicy, mimo złej pogody, byli bardzo zadowoleni. Organizatorzy imprezy pozytywnie oceniają koncert:

„Tegoroczna edycja imprezy okazała się kolejnym sukcesem. Tradycyjnie przybyło na nią bardzo dużo osób, choć pogody nie można było uznać za wymarzoną. Zespoły dały wspaniałe koncerty i, co dla nas – organizatorów – było niezwykle ważne, było również bardzo bezpiecznie. Jest to dla nas wskazówka, że warto organizować takie imprezy i na pewno w przyszłym roku zorganizujemy 5. edycję koncertu.” – komentuje Ania Zysk – prezes DONUM.

Także uczestnicy byli zadowoleni: „Koncert z pewnością można zaliczyć do udanych. Zespoły grały z taką energią,

że nie można było beczynnie stać. Ludzie bawili się naprawdę wspaniale. Podobno mi się też to, że impreza była bezalkoholowa. Na większości koncertów jest on dostępny, co często wywołuje nieprzyjemne sytuacje. Tutaj każdy bawił się genialnie bez alkoholu. Za rok, jeśli koncert będzie, na pewno na niego przyjdę” – powiedział nam jeden z uczestników.

Koncert stanowi alternatywę dla studenckich imprez klubowych, gdyż odbywa się w każdy pierwszy czwartek roku akademickiego. Jego misją to „promowanie wartościowej muzyki oraz zabawy wolnej od alkoholu i używek”. Dla nowych studentów wrocławskich uczelni jest idealnym sposobem na wkroczenie do środowiska akademickiego oraz integrację ze studentami starszych lat.

■ **Paulina Gajewska**

Mgr inż. pasjonat motoryzacji, czyli kogo poszukują pracodawcy

WSPÓŁCZESNY RYNEK PRACY JEST BARDZO WYMAGAJĄCY – WSKAŹNIKI BEZROBOCIA WŚRÓD MŁODYCH UTRZYMUJĄ SIĘ NA WYSOKIM POZIOMIE, A LISTA TZW. „ZAWODÓW PRZYSZŁOŚCI” ZMIENIA SIĘ W TEMPIE AKTUALNYCH PRZKSZTAŁCEŃ GOSPODARCZYCH. ISTNIEJĄ JEDNAK BRANŻE, KTÓRE NAWET W OKRESACH SPOWOLNIENIA GOSPODARCZEGO POSZUKUJĄ PRZEWAGI KONKURENCYJNEJ POPRZEC ZATRUDNIANIE WYKWALIFIKOWANYCH PRACOWNIKÓW. JEDNYM Z TAKICH SEKTORÓW JEST MOTORYZACJA, W KTÓREJ INŻYNIER TO JEDNO Z NAJCENNIJSZYCH AKTYWÓW – POD WARUNKIEM, ŻE JEST TO INŻYNIER Z PASJĄ.

Posiadanie wyższego wykształcenia stało się tak powszechne, że nie stanowi już dodatkowego atutu – jest wręcz podstawowym wymogiem stawianym przez pracodawców. Tytuł magistra inżyniera również zyskał na popularności, mimo to nadal jest wartościowy w oczach pracodawców. Specjaliści z dyplomem mają w czym wybierać – ofert pracy dla absolwentów politechnik nie brakuje. Podobnie zresztą jak możliwości poznania wzajemnych potrzeb i wymagań pracodawców i potencjalnych przyszłych pracowników. Banki danych o inżynierach, specjalne portale poświęcone rankingom pracodawców, konkursy online czy ukierunkowane wyszukiwarki pracy to tylko niektóre z nich.

Co ze studentami politechnik, którzy nie mają jeszcze tytułu inżyniera oraz doświadczenia? „Pracodawcy, wiedząc, że najważniejszym zasobem każdej organizacji jest kapitał ludzki, coraz częściej wychodzą z różnymi inicjatywami skierowanymi do studentów, takimi jak warsztaty doszkalające. Realizacja takich działań daje obustronne korzyści, gdyż z jednej strony pracodawcy kształcą swoich potencjalnych przyszłych pracowników, z drugiej – studenci mają okazję do edukacji praktycznej, której brakuje w programach nauczania na uczelniach.” – komentuje Agnieszka Szeffler, wiceprezes Polskiego Stowarzyszenia Zarządzania Kadrami. Sektorem szczególnie aktywnym w zakresie działań dedykowanych studentom jest motoryzacja.

DLACZEGO MOTORYZACJA?

Branża automotive pozostaje tą, której inwestycje mają najwyższą wartość finansową. Według Polskiej Agencji Informacji i Inwestycji Zagranicznych do czerwca tego roku branża motoryzacyjna w Polsce prowadziła 23 projekty inwestycyjne, których łączna wartość to ok. 1,315 mld euro. Przy założeniu, że deklaracje inwestorów zostaną spełnione, łącznie może powstać nawet 7025 miejsc pracy.

Wiedząc, że motoryzacja jest sektorem z ogromnym potencjałem i możliwościami rozwoju, warto zastanowić się nad wyborem potencjalnego pracodawcy jeszcze przed ukończeniem studiów i pokazać mu się z jak najlepszej strony. Pomocne w tym mogą być rankingi pracodawców czy też dostępne w Internecie wyniki badań firm.

Dobłą kondycję branży motoryzacyjnej potwierdza chociażby badanie Antal International „Najbardziej pożądani pracodawcy 2012 roku w opinii specjalistów i menedżerów”, według którego liderem była Faurecia – reprezentująca właśnie sektor motoryzacji, na którą wskazało prawie 14 proc. z ponad 1550 respondentów z Polski. „Bardzo nas cieszy fakt, że nasze starania w zakresie utrzymywania wysokich standardów zarządzania zasobami ludzkimi zostały docenione. Rankingi pracodawców są dobrym sposobem zarówno na to, by zweryfikować swoją politykę kadrową, jak i przyciągnąć do firmy najlepszych kandydatów.” – komentuje Magdalena Wojtasiak, Prezes Zarządu oraz Dyrektor Zasobów Ludzkich na Polskę w firmie Faurecia.

O wiarygodności badania może świadczyć fakt, że w kwestionariuszu nie było gotowej, zawężonej listy firm do wyboru. Ten sukces może zatem wynikać z uczelnianych inicjatyw firmy, poprzez które można zobaczyć, w jaki sposób Faurecia zachęca i poszukuje przyszłych inżynierów. Program Edukacyjny „Automotywacja” i realizowane w ramach niego programy ambasadorskie, warsztaty tematyczne, konferencje dla studentów, konkursy oraz – w zamian za zaangażowanie – możliwość odbycia stażu i rozpoczęcia przygody z branżą automotive to tylko niektóre przykłady aktywności firmy dedykowane studentom.

DLACZEGO INŻYNIER Z PASJĄ?

Tytuł inżyniera to jednak nie wszystko. Firmy, które uzyskują przewagę konkurencyjną poprzez potencjał i efektywność

swoich pracowników, podczas rekrutacji wybierają często te osoby, które identyfikują się z jej wartościami, kulturą organizacyjną, a często współdzielą pasję, która jest siłą napędową wielu organizacji. Pracodawcy doskonale wiedzą, że osoby, które wykonują swoją pracę z zapałem, wykazują przy tym pełne zaangażowanie, dlatego konkurencja o prawdziwych pasjonatów rośnie. „Poszukujemy ambitnych i otwartych osób, które zechcą współdzielić z nami pasję, jaką jest motoryzacja.” – komentuje Magdalena Wojtasiak.

Solidne wynagrodzenie jest kolejnym atutem pracy w branży automotive. Z wielu badań wynika jednoznacznie, że dla zdecydowanej większości populacji to zarobki są głównym czynnikiem motywującym do podjęcia konkretnej pracy. W szczególności może to dotyczyć inżynierów – jak wynika z Ogólnopolskiego Badania Wynagrodzeń przeprowadzonego przez firmę Sedlak&Sedlak, w ubiegłym roku wynagrodzenia osób posiadających dyplom magistra inżyniera kształtowały się na poziomie o 20% większym niż zarobki osób, które ukończyły studia z tytułem magistra.

DLACZEGO NIE?

Branża automotive nawet w okresach przestoju gospodarczego prowadzi działania prorozwojowe i poszukuje pracowników. Możliwość podjęcia pracy mają nie tylko wysoce wykwalifikowani inżynierowie specjaliści, ale również ambitni studenci politechnik. Motoryzacja to również środowisko pracy, w którym można rozwijać swoje pasje, szczególnie doceniane przez pracodawcę. W końcu inżynier z pasją ma o 20% większe szanse od osób z tytułem magistra na osiągnięcie satysfakcji – zarówno finansowej, jak i zawodowej.

■ Robert Nawrocki

Wrocław pełen barw

NIE POWIEM NICZEGO NOWEGO, JEŚLI STWIERDZĘ, ŻE KAŻDY MA INNE PODEJŚCIE DO SZTUKI. NIEKTÓRZY ZACHWYCAJĄ SIĘ KUBISTYCZNYM MALARSTWEM PICASSA, INNI NIE MOGĄ WYJŚĆ Z PODZIWU NAD WSPÓŁCZESNYMI RZĘBAMI. JEŚLI MAM BYĆ SZCZERA, NIE PRZEMAWIA DO MNIE ŻADNA Z TYCH DWÓCH FORM TWÓRCZOŚCI. JEST JEDNAK TAKI TYP SZTUKI, KTÓRY ZDECYDOWANIE MI „LEŻY”, MIANOWICIE – GRAFFITI.

Tak, uważam graffiti za sztukę. Nie, nie mam tu na myśli wykonanych czerwonym sprayem napisów na domach Bogu ducha winnych ludzi czy haseł wydrapanych nożem na szybach przystanków. Takie „ozdoby” uważam za wandalizm w najczystszej postaci, który powinien być tępiony bez litości. Mówiąc o graffiti, mam na myśli przemyślane, zaplanowane i naprawdę pomysłowe obrazy urozmaicające szare blokowiska. Malowidła, które potrafią zmienić zwyczajny mur w pełną małą dżunglę – tak, jak to miało niedawno miejsce przy ulicy Owsianej we Wrocławiu.

DŻUNGLA W SERCU MIASTA

To wyjątkowo barwne – i przede wszystkim legalne – graffiti zostało wykonane przez grupę Wroclove Graffiti i Stowarzyszenie Fresh City, którzy od jakiegoś czasu próbują przekonać ludzi do tej formy twórczości. Zdobyli oni zezwolenie Zarządu Zasobu Komunalnego i z zapalem nadali kolorów zniszczonej i oszpeconej bezmyślnymi napisami ścianie. Pierwszej z tych grup zawdzięczamy też niecodzienny wygląd jednego z tramwajów, który pomalowali w tamtym roku w czasie dni otwartych MPK.

PONAD ŚLĄSKIEM TYLKO NIEBO

Największy podziw budzą jednak we

mnie rozsięte po całym mieście graffiti poświęcone Śląskowi Wrocław. Niektóre z nich to istne dzieła sztuki, od których nie mogę oderwać wzroku za każdym razem, gdy koło nich przechodzę. Murale w barwach Śląska można spotkać chyba w każdej dzielnicy, bo lokalnym graffitiarzom bardzo zależało na okazaniu swego poparcia wrocławskiej drużynie. Moim faworytem wśród wszystkich tych fantastycznych malunków jest napis „Ponad Śląskiem tylko niebo”, zdobiący jeden z bloków na osiedlu Polanka. Umieszczenie go nad ostatnim piętrem budynku dodatkowo potęguje jego wymowę i niepowtarzalność. Warto zaznaczyć, że wszystkie te wielkoformatowe graffiti zostały wykonane za zgodą właścicieli ścian, a koszty prac ponieśli ich autorzy. Sam klub piłkarski nie angażuje się zazwyczaj w powstawanie promujących go graffiti, zdarza się jednak, że wysyła prośbę o pozytywne rozpatrzenie wniosku złożonego przez kibiców, gdy ci mają problem z uzyskaniem pozwolenia na malowidło.

STADION CORAZ BARDZIEJ ŚLĄSKI

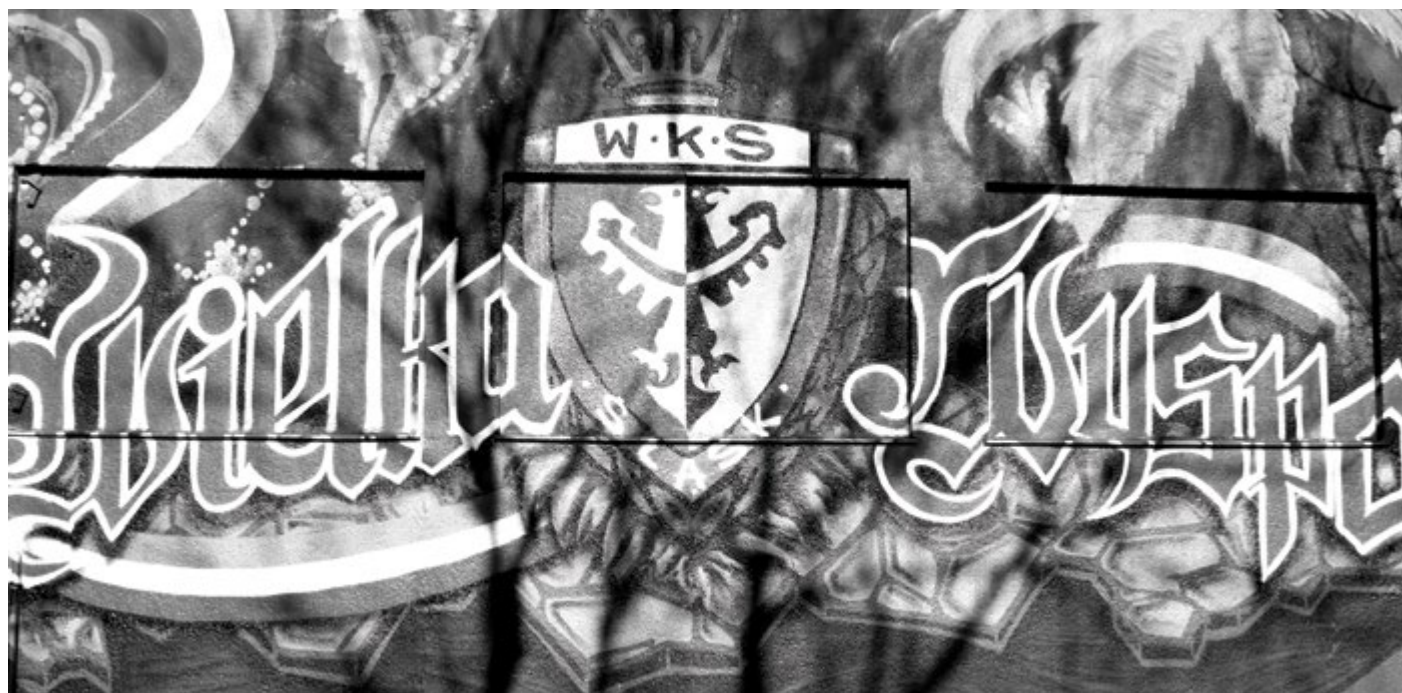
Coraz częściej zdarza się też, że role się odwracają – to nie graffitiarze muszą prosić właścicieli budynków o możliwość wykonania malunku na jednej ze ścian, ale sami są zatrudniani do kreatywnego

pomalowania konkretnych powierzchni.

W czasie wakacji takie akcje miały miejsce na wrocławskim stadionie miejskim i w galerii Sky Tower. Zarządcy obiektu sportowego porozumieli się z grupą artystów specjalizujących się w muralach, czego efektem jest kilka obrazów o tematyce piłkarskiej, pokrywających betonowe ściany pod trybunami stadionu. Obiecali też, że do pomalowania pozostałej powierzchni zaproszą graffitiarzy Śląska Wrocław, by podkreślić związek stadionu z czołowym klubem Dolnego Śląska. Jeśli zaś chodzi o Sky Tower, zorganizowało ono konkurs na projekt graffiti mającego pokryć nocne wejście do galerii. Spłynęło mnóstwo prac, spośród których jury wybrało ostatecznie propozycję grupy MonkeyZ z Brzegu. Graffiti to można podziwiać od końca lipca.

Wrocław z roku na rok coraz bardziej otwiera się na legalne graffiti, które zdobi, a nie szpeci. Graffiti, które bezsprzecznie można określić mianem prawdziwej sztuki, a nie wandalizmu. Jednym z głównych celów akcji Wroclove Graffiti jest uczynienie ze stolicy Dolnego Śląska „mekki artystów sztuki ulicznej z całej Europy”. Szczerze trzymam kciuki, by im się to udało.

■ Aleksandra Palecka



FOT. KATARZYNA DYLAŁ

Odwrócić kota ogonem

BUDZĘ SIĘ RANO W CAŁKIEM NIEZŁYM HUMORZE. UDAJE MI SIĘ BEZ MARUDZENIA WYJŚĆ Z ŁÓŻKA, POŚCIELIĆ JE, WZIĄĆ PRYSZNIC, A NAWET WŁĄCZYĆ RADIO I POŚPIEWAĆ DO SZCZOTKI DO WŁOSÓW. ZDECYDOWANIE ZANOSI SIĘ NA DOBRY DZIEŃ. DAJĘ WIĘC SOBIE NA POCZĄTEK SYMBOLICZNE 50 PUNKTÓW DOBREGO NASTROJU.

W windzie spotykam sąsiadkę. „Dobry” – mruczy pod nosem, próbując utrzymać na smyczy psa, który uparcie chce się ze mną przywitać, wyciągając przednie łapy, gotowy oprzeć je na moich dżinsach. „Dzień dobry” – odpowiadam ostrożnie, odsuwając się od podekscytowanego psiaka na bezpieczną odległość. Nie mówię nic więcej – mina kobiety jakoś mnie do tego nie zachęca. Minus 10 punktów dobrego humoru.

Po wyjściu z bloku zmierzam do osiedlowego warzywniaka po jabłka. Stoję posłusznie w kolejce, kiedy nagle zza moich pleców wygląda uśmiechnięta kobieta. „Mogę przed panią? Ja tylko dwie brzoskwinki, o, proszę zobaczyć...” – przekonuje słodkim głosem. Zbyt słodkim. „A ja tylko dwa jabłuszka...” – odpowiadam. „Ale ja się spieszę na tramwaj...” – pani nie daje za wygraną. No tak, teraz zacznie się licytacja. „A ja do pracy!” – ucinam, pewna, że to już koniec idiotycznej konwersacji. Niestety, przemiała pani wytacza najcięższe działa. „Pani nie ma serca, ja tym tramwajem do szpitala jadę!” – krzyczy dramatycznym tonem, a pół kolejki odwraca się i patrzy na mnie z wyrzutem. Zaciskając zęby, cofam się i ustępuję miejsca kobiecie. Swoją drogą, wyglądającej niezwykle rześko i zdrowo jak na osobę wybierającą się właśnie do szpitala. Minus 15 punktów dobrego humoru.

Do tramwaju wchodzę już w gorszym nastroju, ale jeszcze pełna nadziei na poprawę. Próbując utrzymać się w pozycji pionowej, walczę cierpliwie z zawieszającym się automatem do biletów, mruczając pod nosem zaklęcia i inne magiczne słowa. Po długiej i nierównej walce znajduję w końcu wolne miejsce i siadam. Nie mija chwila, a za plecami słyszę teatralny szept: „Młoda, zdrowa, silna, ale usiąść staremu nie da! Widzi pani? Teraz oni wszyscy tacy są! Słuchawki w uszach, fikuśne torby, nie uczą się, nie pracują, pstro w głowach mają!”. Zamykam oczy, nie wierząc, że można spotkać tyle niezadowolonych, marudzących osób w jeden poranek. Wstaję zakłopotana i mruczę pod nosem, że przepraszam, że nie zauważyłam. Siwowłosa pan triumfuje. „Phi! Żeby to ja prosić musiał o takie rzeczy...” – szumnie nazywa swoją poprzednią wypowiedź prośbą, po czym



FOT. JAKUB ŁAKOMY

siada, rozglądając się ostentacyjnie dookoła. Nie czuję się winna, jednak moje policzki płoną. Minus 10 punktów dobrego humoru.

Wchodzę do malutkiej restauracji – mojego obecnego miejsca pracy. Rzucam torebkę w kąt i witam się z resztą ekipy. Nagle jeden z pracowników mówi: „Hehe, nie mam dzisiaj mocy. Nic mi się nie chce. A tu jeszcze cały dzień!”. Standardowy tekst. Nie komentuję, tracę za to motywację. Minus 15 punktów

dobrego humoru.

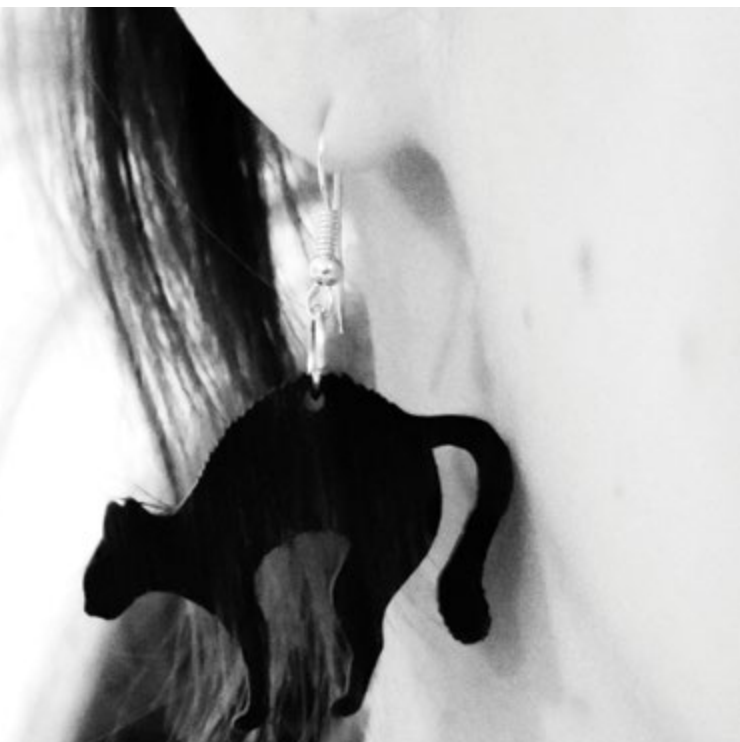
Z początkowych 50 zostaje okrągłe zero, a jest dopiero poranek.

Zatrzymajmy się.

Wbrew pozorom problem nie leży w markotnej sąsiadce, podstępnej pani z warzywniaka, zręcznym staruszką czy dostawcy, któremu brakuje ikry. Problem leży we mnie.

Odwróćmy zatem kota ogonem.

Budzę się rano w całkiem niezłym humorze. Udaje mi się bez marudzenia



wyjąć z łóżka, pościelić je, wziąć prysznic, a nawet włączyć radio i pośpiewać do szczotki do włosów. Zdecydowanie zanosi się na dobry dzień. Daję więc sobie na początek symboliczne 50 punktów dobrego nastroju.

W windzie spotykam sąsiadkę. „Dobry” – mruczy pod nosem, próbując utrzymać na smyczy psa, który uparcie chce się ze mną przywitać, wyciągając przednie łapy, gotowy oprzeć je na moich dzinsach. „Dzień dobry” – odpowiadam z uśmiechem, nie zważając na zaciętą minę kobiety. Głaszczę pieska po głowie i mówię: „Zapowiada się piękny dzień, oglądała pani pogodę? Pierwszy dzień prawdziwego lata w tym roku!” Kobieta podnosi głowę nieco zdziwiona,

ale uśmiecha się lekko i odpowiada: „Ano racja, racja...”. Plus 10 punktów dobrego humoru!

Po wyjściu z bloku zmierzam do osiedlowego warzywniaka po jabłka. Stoję posłusznie w kolejce, kiedy nagle zza moich pleców wygląda uśmiechnięta kobieta. „Mogę przed panią? Ja tylko dwie brzoskwinki, o, proszę zobaczyć...” – przekonuje słodkim głosem. „A ja tylko dwa jabłuszka...” – odpowiadam. I dodaję: „Ale dzisiaj mam bardzo dobry dzień, więc proszę. Minuta mnie w końcu nie zbawi”. Kobieta uśmiecha się i dziękuje. Plus 15 punktów dobrego humoru!

Wchodzę do tramwaju. Próbuje utrzymać się w pozycji pionowej, walczę cierpliwie z zawieszającym się automatem

do biletów, mrucząc pod nosem zaklęcia i inne magiczne słowa. Po długiej i nierównej walce znajduję w końcu wolne miejsce i siadam. Nie mija chwila, a za plecami słyszę teatralny szept: „Młoda, zdrowa, silna, ale usiąść staremu nie da! Widzi pani? Teraz oni wszyscy tacy są! Słuchawki w uszach, fikuśne torby, nie uczą się, nie pracują, pstro w głowach mają!”. Wstaję i mówię: „Pudło, ja właśnie do pracy jadę! Nie zauważyłam pana. Jabłuszko na przeprosiny?”. Plus 10 punktów dobrego humoru!

Wchodzę do małej restauracji – mojego obecnego miejsca pracy. Rzucam torebkę w kąt i witam się z resztą ekipy. Nagle jeden z pracowników stwierdza: „Hehe, nie mam dzisiaj mocy. Nic mi się nie chce. A tu jeszcze cały dzień!”. Odwracam się do niego i, patrząc mu w oczy, mówię: „To będzie dobry dzień. Czuję to od rana! Włączmy radio?” Po chwili wszyscy śpiewamy do widelców, łyżek i wszystkiego, co nawinie nam się pod rękę. Plus 15 punktów dobrego humoru! To dopiero początek dnia, a już mam ich 100.

Widać różnicę? Należy samemu wziąć odpowiedzialność za siebie i swoje samopoczucie. Nie dać zepsuć sobie humoru drobnostkami. Świećmy przykładem, a wtedy każde nasze dobre działanie zostanie podniesione do kwadratu – poprawimy nastrój nie tylko sobie, ale i innym. W przeciwnym razie zaczniemy powoli zmieniać się w panią z warzywniaka, zrzędliviego staruszka...

Postaramy się odwrócić ogonem każdego CZARNEGO kota, którego napotkamy!

■ Jagoda Kozik

Gotuj z „Zakiem”

LUBISZ GOTOWAĆ, LECZ NIE MASZ JUŻ POMYSŁÓW NA NOWE DANIA? SKORZYSTAJ Z ŻAKOWEGO PRZEPISU NA PYSZNĄ ZAPIEKANKĘ Z PENNE. SZYBKA, SMACZNA, A PRZED WSZYSTKIM – TANIA.

PRZYGOTOWANIE:

Makaron gotujemy al dente. Kurczaka kroimy w kostkę i przesmażamy z dodatkiem przypraw. Pieczarki, także pokrojone w kostkę, smażymy. Następnie wrzucamy kurczaka i pieczarki do garnka, zalewamy śmietanką i czekamy, aż się zagotują. Do sosu dodajemy serek topiony i pokrojony koper, a całość zagęszczamy mąką. Doprawiamy do smaku.

Do naczynia żaroodpornego wrzucamy makaron i zalewamy sosem. Na wierzch sypie my starty żółty ser i zapiekamy w piekarniku w niskiej temperaturze.

Z podanej ilości produktów wychodzą 4 porcje. Koszt jednej porcji to około 6 zł.

Smacznego!

■ Paulina Gajewska

Penne z kurczakiem i pieczarkami

Potrzebujemy:

- Makaron Penne: 500 g
- Pieczarki: 600 g
- Filet z piersi kurczaka: 400 g
- Śmietana kremówka 30%: 500 ml
- Ser żółty: 300 g
- Serek topiony: 100 g
- Mąka: 1 łyżka
- Koper zielony, sól, pieprz, przyprawa typu wegeta.

Brave Festival – o odwadze i szaleństwie

POMIMO JESIENNEJ AURY I CORAZ NIŻSZYCH TEMPERATUR NA ZEWNĄTRZ, CHĘTNIE WRACAMY DO WSPOMNIENI Z WAKACJI – A TEGOROCZNE FAKTYCZNIE OBITOWAŁY W ZABAWY KULTURALNE, O KTÓRYCH TRUDNO ZAPOMNIEĆ. ZA NAMI JEDEN Z NAJBARDZIEJ ODWAŻNYCH SPEKTAKLI I JEDNO Z NAJBARDZIEJ SZALONYCH WYDARZEŃ.

W lipcu we Wrocławiu można było posłuchać zaginionego rytmu ludzi, o których wciąż za mało pamiętamy i których kultura wciąż jest tą inną. Około 20 lat temu Severn Suzuki swoim przemówieniem w Brazylii na 5 minut zatrzymała świat, mówiąc między innymi o ubóstwie i biedzie, zwłaszcza w myśleniu. Przemówienie to jest wciąż aktualne, a 9. Brave Festival jest tego dowodem.

Brave Festival – przeciw wypędzeniom z kultury, jak mówił prezydent Wrocławia, Rafał Dutkiewicz, „był okazją, żeby się zatrzymać i wejrzeć w siebie – ale nie tylko: to także szansa, żeby poznać inne zaginione lub ginące rytmy. Przekonał się, że rytm życia to nie tylko wschody i zachody słońca, praca, mijające tygodnie i powzięte cele. Rytm mają także najprostsze słowa i najważniejsze emocje”.

Być może przechadzając się ulicami Wrocławia w czerwcu i w lipcu dostrzeżecie plakat z ciemnoskórym mężczyzną z ozdobnikami niewiadomego pochodzenia. Grafika ta przedstawiała sens 9. Brave Festivalu, po raz pierwszy jako „swoją” twarz prezentującego mężczyznę. W dodatku nieznanego z imienia i nazwiska. O tej osobie wiadomo jedynie tyle, że jest górnikiem w Zimbabwie, czyli robotnikiem na czarnym rynku złota. Jak mówią organizatorzy, chodzi o zwrócenie uwagi na problem ubóstwa, którego jedną z postaci jest problem ciężkiej, nieludzkiej pracy narażającej zdrowie

i życie mnóstwa młodych ludzi. Wstają wcześniej rano, jedzą głównie to, co znajduje wokół siebie: trawę, szczury, korzenie drzew. Jak by tego było mało, do płukania złota używają toksycznej rtęci, która jest dla nich niczym gwóźdź do trumny.

I właśnie chęć niesienia pomocy innym jest motorem napędzającym festiwal. Projekt wspiera potrzebujących z Azji i Afryki, pokazuje kulturę przez duże „K”, prezentuje inne zwyczaje, które w obecnym świecie zanikają, wyparte przez, tylko teoretycznie, silniejsze środowiska. I to nie jest sama idea. To ratowanie ludzi wypędzonych, pozbawionych godności, tożsamości, jednak wciąż mających odwagę, determinację, niebojących się konkurować z promowanymi „wielkimi” kulturami krajów bogatych.

PO CO SZALEĆ, PO CO POZNAWAĆ

Dochód z ponad siedmiu tysięcy biletów (ok. 130 tys. złotych) przekazany został, już tradycyjnie, szwajcarskiej fundacji ROKPA, niosącej pomoc dzieciom w Tybecie, Nepalu, Zimbabwie. O festiwalu tak mówi jego twórca, Grzegorz Bral: „Nie ochronię nim wszystkich ginących kultur, ale dzięki niemu zbiorę pieniądze np. na wybudowanie szkoły, pomogę ludziom, którzy po jakimś czasie pomagać będą tysiącom innych. Tak, z jednego nasiona wyrasta potężne drzewo pomocy”. Brave to nie tylko festiwal, który ma za zadanie przedstawić nam

kultury i tradycje, które w niedalekiej przyszłości zginą śmiercią naturalną. Nie chodzi więc o dobrą zabawę, ale przede wszystkim o styczność z kulturą po to, aby ją przyjąć, a przynajmniej zaakceptować i, w konsekwencji, zrozumieć głęboko ukryty sens szaleństwa.

W czasie sześciu dni festiwalu na scenie wystąpiło 189 artystów z 20 krajów. Można było zobaczyć „Królewskich Bębniarzy” z Burundi, jednego z biedniejszych i bardzo zaludnionych krajów Afryki, gdzie dźwięki bębnów uważa się za święte, a ich siła (kojarzona ze wzrostem, płodnością, mocą, szlachetnością) jest wystarczająca, by pokonać kulturalne i społeczne bariery.

Poza bębnami można było posłuchać m.in. Houria Aïchi, jednej z najbardziej znanych pieśniarek algierskich, komponującej już od wieku 10 lat i nazywanej ambasadorką kultury swojego kraju. Jej niezwykle kunszt został połączony na festiwalu z muzyką kwintetu L'Hijaz'Car ze Strasburga. Kolejni artyści to Cheong-bae, koreańska grupa założona w 2001 roku, łącząca po szczypcie rytuału, muzyki szamańskiej, tańca oraz akrobatyki.

Obecny był też zespół Adal, w którym wszystkie tancerki okryte są jednym, wspólnym, długim woalem w taki sposób, że ani przez moment nie widać ich twarzy. Z kolei Sona Jobarteh, pierwsza wirtuozka gry na korze (21-strunowej afrykańskiej harfie) z zachodnioafrykańskiej rodziny, jest współczesną pionierką prądowej tradycji zdominowanej przez mężczyzn, przekazywanej wyłącznie z ojca na syna przez ostatnich siedem wieków. Na korze grywa się w Gambii, Senegalu, Mali, Gwinei i Gwinei Bissau. Widzowie, pomimo mocnych opadów deszczu (koncert był w plenerze), bawili się znakomicie.

Poza tym we Wrocławiu pojawił się 10-osobowy chór kobiet z południowej Afryki – Ngqoko, śpiewający techniką gardłową, którego członkowie posługują się bardzo oryginalnym, tradycyjnym językiem.

Wreszcie nie sposób nie wspomnieć o Mohini Devi z Radżastanu – zmysłowe, pełne wdzięku indyjskie tancerki, obwieszone kolorową biżuterią i ozdobione dupatta – luźno opadającym szalem



przypiętym do głowy - z ogromnym wdziękiem poruszały swoimi ciałami, przyjmując przy tym najróżniejsze akrobatyczne pozycje.

RUPINDER I RYTM SERCA

Ja wybrałem się na dwa przedsięwzięcia; pierwszym z nich był występ Rupinder Bedi, która całe swoje dzieciństwo i młodość spędziła na podróżowaniu, poznając wiele kultur Azji. Muzyką zajmuje się zawodowo – jest magistrem indyjskiej muzyki klasycznej. Po ukończeniu studiów zaczęła pracę jako wykładowca uniwersytecki w Indiach. Na seminariach i warsztatach muzycznych, które Rupinder Bedi prowadziła przez ostatnie 15 lat, pracowała ze studentami z całego świata. Mieszka obecnie w Dehradun w Indiach, gdzie uczy muzyki w prestiżowej szkole Welham Girls' School. Jej występ miał miejsce w teatrze Pieśń Kozła, w bardzo ciemnej i dusznej sali. Przyznam, że zniechęcało mnie to do pozostania, ale chęć obcowania z nieznaną kulturą zwyciężyła.

W towarzystwie bębniarza, siedząc na macie, Rupinder wydobywała z siebie dźwięki, których nie usłyszymy w radiu czy w telewizji. To rzeczywiście unikalne i, choć nie jestem znawcą, zauważyłem, że te dźwięki nie są wybierane przypadkowo. Niemniej jednak kilka osób wokół mnie przysnęło, a i spoglądanie na zegarki zaczęło być dostrzegalne. To stawia pod znakiem zapytania otwartość



ZŹRÓDŁO: MATERIAŁY PRASOWE

naszych umysłów na to, co obce. Sama artystka, choć pewnie nie tak powinienem ją tytułować, podkreśla, że nie chodzi o to, aby rozumieć, o czym ona śpiewa. Chodzi o to, by w tych dźwiękach poczuć własne wołanie do Najwyższego i poczuć rytm bijącego serca. To nie jest trudne, wymaga jedynie skupienia.

WIĘCEJ NIŻ DZIECI, WIĘCEJ NIŻ PAŃSTWA

Drugim, już bardziej festiwalowym wydarzeniem, był finał Brave Kids. Wyobrażacie sobie setkę dzieciaków z różnych krajów na jednej scenie. To impreza organizowana już po raz czwarty, tym razem dzieci z 12 krajów można było zobaczyć w Centrum Sztuki Impart. „Dzieci pochodzą ze środowisk ubogich oraz z miejsc dotkniętych klęskami żywiołowymi i konfliktami społeczno-politycznymi, a także z państw wysoko rozwiniętych, które borykają się z problemami i chorobami cywilizacyjnymi takimi jak konsumpcjonizm, depresja czy samotność. Sztuka to narzędzie ułatwiające społeczną przemianę i pomagające wyzwolić się z ograniczeń” – czytamy w prologu. Występ finałowy dzieci z Czech, Chin, Polski, Ugandy, Gruzji, Kirgistanu, Rumunii, Laos, Indii, Zimbabwe, Izraela, Iranu poprzedzały kilkutygodniowe warsztaty i spotkania, a młodzież spoza Polski była goszczona w domach miejscowej społeczności. To dzieci, które mają szczęście być dopuszczone do głosu, umożliwia im dialog – one mogą się poznać i porozumieć. Pracują nad wspólnym przedsięwzięciem, dając zawsze coś od siebie. Co ważne, większość warsztatów polega na wzajemnej nauce – dzieci uczą dzieci. W ciągu ostatnich trzech lat, udział w Brave Kids zmienił życie 220 młodym ludziom z 20 krajów, zwiększając ich poczucie wartości i otwierając na różnorodność.

POWAGA Z... IRONIA?

Po obejrzeniu wydarzenia stwierdzam, że to rzeczywiście głos odważnych dzieci z całego globu. I w tej odwadze tkwi też szaleństwo w pozytywnym i negatywnym tego słowa znaczeniu. Widz ma wrażenie, że przedstawienie służy pokazaniu wszystkiego po trochu, ale niczego na poważnie. To może właśnie to przyciąga tyle ludzi, że w auli teatralnej brakuje miejsc. To niesamowicie, jak sztuka łączy różne młode osoby. Publiczność bardzo żywo reagowała na każdą, nawet najdrobniejszą próbę pokazania swoich umiejętności przez występujące dzieciaki. Widać było odwagę, piękno, bojowość, ale i inność, szaleństwo, spontaniczność.

„Zbliżanie dzieci do kultury innej niż ta, w której dorastały, pomaga im zrozumieć, że granice świata nie kończą się na zastanej przez nich rzeczywistości. Brave Kids to od lat dowód na to, że dzielenie się doświadczeniami ubogacza i poszerza horyzonty. Dzięki udziałowi w programie młodzi artyści z różnych zakątków globu uczą się tolerancji i wyzbywają niszczących ograniczeń.” – uważa Anastazja Korczak, dyrektor i inicjatorka BK.

Oprócz wspomnianych występów, Brave Festival to przegląd 25 filmów oraz spotkania, mające na celu nawiązanie współpracy, przyjaźni, zdobycie wiedzy i poszerzanie horyzontów. Zachęcam gorąco każdego z Was do wzięcia udziału w tym wydarzeniu w przyszłym roku. Jeśli nie z chęci pomocy czy udzielania się jako wolontariusz, to dla przekonania się, że w szaleństwie i odważnych krokach jest metoda.

■ **Bartosz Baran**



ZŹRÓDŁO: MATERIAŁY PRASOWE

Myśląc „Polska”...

rozmowa ze Skautami Europy o ideałach, harcerstwie i pokoleniu dwudziestolatków

NIE BEZ PRZYCZYNNY SPOTYKAMY SIĘ Z HARCERZAMI – SKAUTAMI EUROPY. W PRZEDDDZIEŃ ŚWIĘTA NIEPODLEGŁOŚCI, PYTAMY O TO, CO TAK NAPRAWDĘ DZISIAJ ZNACZY BYĆ PATRIOTĄ I CO MYŚLĄ MÓWIĄC „POLSKA”.

Pierwsze pytanie nie mogło być inne: co dla was znaczy bycie patriotą i czym jest patriotyzm?

Marcin Uciechowski: Bycie patriotą jest z pewnością ciężkim, ale i ważnym elementem wychowania i życia. W dzisiejszym świecie jesteśmy internacjonalizowani, czyli jesteśmy kształtowani tak, żeby myśleć w kategoriach europejskich i o Europie. Patriotyzm to bycie wiernym zasadom, historii i tradycji, ponieważ skądś przyszliśmy i mamy jako naród pewien bagaż doświadczeń naszych przodków. Bagaż, od którego nie możemy się odłączyć.

Jak w takim razie wcielać to w życie? Jak praktycznie realizuje się pojęcie patriotyzmu? Jesteście harcerzami, Skautami Europy. W jaki sposób przenosicie te ideały, o których wspominałeś, na grunt codzienności?

Maja Berezowska: Nosimy flagę Polski na mundurze. To określa naszą tożsamość narodową. Staramy się, aby harcerki i harcerze pamiętali o świętach narodowych, organizując im gry i apele w tych dniach.

M.U.: Myślę, że to także chodzenie na wybory, ponieważ to my wybieramy nasze władze i jest to ważne, żebyśmy wybierali je świadomie i mieli to poczucie, że jesteśmy częścią Państwa. Powinniśmy także udzielać się w społeczności lokalnej, w ramach demokracji, która nas dotyka bezpośrednio. Warto zacząć od działalności na poziomie swojego osiedla, dzielnicy, miasta. Zainteresować się aktywnością lokalną i dołączyć do jakiejś organizacji, żeby nasz kraj po prostu się rozwijał.

Oczywiście – wszyscy tego chcemy. Gorzej z wykonaniem. Mówiąc „Polska”, jako młody człowiek, co dzisiaj myślicie?

M.U.: Kiedy myślę „Polska”, to wyobrażam sobie potężny kraj o dużej powierzchni, ale z niezbyt racjonalnym zarządzaniem i ludźmi, którzy wiele potrafią i umieją się zmobilizować, ale niekoniecznie we własnym kraju.

Kraj to przede wszystkim ludzie, którzy w nim mieszkają. Jakie ideały przyświecają, waszym zdaniem, dzisiejszemu pokoleniu dwudziestolatków?

M.U.: Ideały, które mają dzisiaj młodzi ludzie, to pieniądź i kariera. Są tym, co rządzi światem i jest podkreślane bardzo mocno. Nie tyle rodzina, przyjaźń, co: ty. Ty, jako jednostka musisz być zdolna do tego, żeby móc sobie samodzielnie poradzić. Mieć gdzie mieszkać, co jeść, w co się ubrać. Zapewnić sobie byt, nie bacząc na innych.

Wy jako harcerze, jak rozumiem, wyznajecie inne ideały od tych, o których wspominałeś przed chwilą. Czy mógłbyś powiedzieć jakimi ideałami kierują się Skauci Europy?

M.U.: Skauci Europy – Stowarzyszenie Harcerstwa Katolickiego Zawisza, należy do Federacji Skautingu Europejskiego. Już sama nazwa zdradza po części nasze ideały, ponieważ jesteśmy bardzo mocno związani z kościołem katolickim. Szczepnie przyznajemy się do wiary w Jezusa Chrystusa, w Kościół powszechny.

Ty jesteś studentem, więc jesteś zapewne szefem w ruchu harcerskim. W jakim wieku są harcerze i harcerki?

M.U.: Szefowie – wolontariusze – to osoby od 17 lat wzwyż. Są to ludzie zajmujący się pomaganiem rodzicom w wychowaniu ich dzieci. Właśnie po to, aby nasz kraj rozwijał się na zdrowych fundamentach i mocnych ideałach. Wilczki to dzieci w wieku od 9 do 12 lat, które

Maja Berezowska, studentka Politechniki Wrocławskiej na kierunku Inżynieria Biomedyczna na Wydziale Mechanicznym. Marcin Uciechowski, student Uniwersytetu Wrocławskiego na kierunku Prawo na Wydziale Prawa, Administracji i Ekonomii.

bawią się na zbiórkach i wyjazdach, uczą się życia i przyjaźni. Ta droga kończy się w wieku 12 lat. Wtedy przechodzą do harcerzy (odpowiednio harcerek), mają wtedy od 12 do 16 lat. Jest to czas rozwoju technicznego i nauki życia w zastępie. Zastęp to grupa 6 chłopców lub 6 dziewcząt, które wspólnie przeżywają wspólną przygodę: w lesie, na zbiórkach we Wrocławiu.

Jak potraficie godzić aktywne życie studenta z działalnością harcerską?

M.B.: Na pewno jest to dużym wyzwaniem, ale jest to możliwe i jeśli tylko mamy chęć – czas się znajdzie. Jeśli jest tego czasu mało, to z reguły dba się o to, żeby był on bardziej zorganizowany. Wtedy też okazuje się, że jest go więcej, bo wszystko mamy poukładane.

Harcerze przeżywają przygodę, ale dlaczego wy, będąc na studiach, wciąż działacie w skautingu?

M.U.: Jestem harcerzem dlatego, że ktoś kiedyś przyszedł do gimnazjum nr 20 we Wrocławiu i powiedział mi kim są Skauci Europy. Od kiedy wstąpiłem do Skautów, przygoda trwa, a ja realizuję się jako porządny człowiek i dobry obywatel. Także dobry student. Chcę, propagując skauting, pomagać innym w dojrzewaniu, podobnie jak mi kiedyś ktoś pomógł.

Mam jeszcze pytanie, ponieważ Marcin zaznaczył na początku, że jesteście Federacją Skautingu, ale także



stowarzyszeniem katolickim. Dziś mało grup tak jasno określa się ze światopoglądem i wyznaniem.

M.U.: Tak jak mówiłem, przyznajemy się otwarcie do przynależności do kościoła katolickiego, co ma wyraz w naszej nazwie. Po drugie, w odróżnieniu od innych organizacji harcerskich, działamy przy parafiach, we Wrocławiu na Biskupinie i na Sępólnie.

Jak odnieśliście się do zdania, że na studiach jest już za późno na harcerstwo. Nie czujecie się „za starzy”?

M.U.: Tak, mój tato do dziś pyta jak to jest biegać w krótkich spodenkach i z proporcem. Uważam, że to nie jest najważniejsze w tym wszystkim. Zabawy i gry w lesie to tylko środek do tego, żeby nauczyć młodych ludzi uczciwości, sumienności, bycia honorowym i kierowania się w życiu pewnymi zasadami. To swoista „leśna” szkoła wychowania obywatelskiego.

M.B.: Ja dodam z własnego doświadczenia, że nigdy nie jest za późno. Dołączyłam do Skautów po I roku studiów – pomagałam w organizacji obozu i bardzo

szybko wciągnęłam się w harcerstwo. Obecnie jestem szefową jednej z jednostek.

Gdyby studentki lub studenci chcieli dołączyć, jak mogliby to zrobić?

M.U.: Znajdziecie nas na stronie internetowej www.fse.wroc.pl, są tam też wszystkie dane kontaktowe. Zapraszamy również na msze święte środowiska do kościoła św. Wawrzyńca przy ulicy Bujwida.

■ **Rozmawiała: Agnieszka Krems**

Damsko-męskim okiem: samochody

W TYM NUMERZE KONTROWERSYJNY TEMAT. ŁAMIEMY TABU I, NIE BOJĄC SIĘ PROTESTÓW OBRAŻONYCH, OBNAŻAMY PRAWDĘ O RÓŻNICACH POMIĘDZY DAMSKIM A MĘSKIM SPOSOBEM PROWADZENIA SAMOCHODU.

Agnieszka:

Jak napisać o kobietach za kółkiem i nie wyjść na damską szowinistkę? Zadanie jest trudne. Kiedy prowadzę auto i widzę, jak ktoś zaparkował w taki sposób, że zajął dwa miejsca postojowe, od razu myślę: kobieta. Jaka jest więc naga prawda o damskim jeżdżeniu samochodem? Po pierwsze: jesteśmy bardziej kulturalne na drodze – mniej trąbimy, używamy mniej niecenzuralnych słów – po prostu jesteśmy damami, nawet w samochodach. Jak więc na prawdziwą damę przysłało – bywa, że poprawiamy makijaż, stojąc na czerwonym. Myślę, że „zachłanne” parkowanie to rodzaj archetypicznego zachowania – kiedyś miałyśmy karoce albo chociaż powóz z woźnicą i dwoma końmi. Teraz kłopot pojawia się już na poziomie księcia, a konny zaprzęg to co najwyżej konie mechaniczne. Sentyment do przestrzeni odziedziczony po kądzieli pozostał. A panowie? O samochodach mogą długo, co najmniej tak długo, jak o sporcie i kobietach. Na samochodach zna się każdy – wartość rynkowa, który silnik lepszy, który zużywa mniej paliwa. W razie usterki zawsze winny jest pasek rozrządu (bo tylko ta część jest im znana?). Drogie Panie – jeszcze kilka prawd objawionych, o których z mężczyznami nie dyskutujemy: wina zawsze jest

fotoradaru, że tam stał; auto nigdy nie będzie za drogie, ale zawsze zbyt drogie, by stało pod blokiem. Żeby się do końca w tym nie pogubić, warto, Drogie Panie, sprawdzić wcześniej trasę. Tak na wszelki wypadek, bo potem może się okazać, że winny był GPS.



Bartosz:

Nie znam się na samochodach, oceniam je po tym, jak się je prowadzi (oczywiście te ładniejsze prowadzi się lepiej i ta zasada dotyczy nie tylko samochodów) oraz jak droga jest ich eksploatacja. Wiem jednak co nieco o tym, jak się jeździć powinno i nie da się ukryć, że to zwykle panie są bardziej... chaotyczne. Nigdy nie można mieć pewności, jak kobieta „za kółkiem” zachowa się w mniej typowej sytuacji. Z pewnością jest to uciążliwe,

ale na pewno mniej niebezpieczne, niż zachowania idiotów, którzy myślą, że są wyśmienitymi kierowcami. Oczywiście, lubię docisnąć pedał gazu, jestem przeciw facetem. Staram się jednak nie robić tego w mieście i z przesadną brawurą. To zbyt pewność siebie najczęściej pozabawia kierowców zniżek na ubezpieczenie. Z drugiej strony, nadmierna ostrożność i swego rodzaju „ociężałość” na drodze również potrafi wywołać ciąg słów na „k”, „d”, a nawet na „p”.

Malujcie się, Drogie Panie, podczas postoju na czerwonym, ale proszę... naprawdę proszę – gdy zapala się światło zielone, to ruszamy, a nie wietrzmy paznokcie. Mówi się też, że na dwie rzeczy można patrzeć w nieskończoność: zachód słońca i parkującą kobietę. Nieprawda – słońce w końcu zachodzi. Gdybym jednak miał oceniać, kto parkuje lepiej, bez zastanowienia odrzekłbym, że... kobiety. Chyba panie się ze mną zgodzą, że lepiej robić coś dłużej i porządnie, a nie krótko i byle jak, hm? To my zwykle zajmujemy dwa miejsca parkingowe, „bo nam się należy i mamy gdzieś innych kierowców”. Prowadzenie auta leży jednak w naszej naturze, więc to my prowadzimy lepiej. Proszę Was, Drogie Panie, przytaknijcie tylko i idźcie mieć rację gdzieś indziej...

■ **Agnieszka Krems, Bartosz Olszewski**

Coolturalnie!

czyli listopad wśród muz

PAŹDZIERNIK BRUTALNIE WYBUDZIŁ Z WAKACYJNEGO LETARGU LEWE PÓŁKULE STUDENCKICH MÓZGÓW. W LISTOPADZIE CZAS RUSZYĆ PRAWE, ODPOWIEDZIALNE ZA KREATYWNOŚĆ! PROPONUJEMY WŁADOWAĆ W NIE PORCJĘ KULTURY I SZTUKI, TAK NA ROZGRZEWKĘ. PONIŻEJ PREZENTUJEMY WYBÓR NAJCIĘKAWSZYCH WYDARZEŃ KULTURALNYCH NAJBLIŻSZEGO MIESIĄCA.

Hala Stulecia 23 listopada po raz szósty przeżyje – miejmy nadzieję – obłędnie fanów reggae, hip-hopu, roots, dubu, ragga, dancehallu, world music oraz muzyki elektronicznej. Wielkimi krokami zbliża się One Love Sound Fest 2013! To już dziesiąta edycja festiwalu, który z roku na rok zwiększa dawkę energii aplikowanej jego uczestnikom. Także tym razem przygotujcie się na przyjęcie porcji pozytywnych wrażeń – organizatorzy zadbali, aby w Hali Stulecia nie zabrakło gwiazd światowej i polskiej żółto-czerwono-zielonej sceny. 14 wykonawców, 6 krajów, 12 godzin muzyki, 100% jamajskiego klimatu – na to można spokojnie liczyć.

Zaproszeni w tym roku goście to Gentleman & The Evolution, Misty In Roots, Beenie Man, Raggasonic, Congo Natty & Tenor Fly, Mighty Crown, Equiknoxx & Masicka, The Heatwave, Maleo Reggae Rockers, Ras Luta, Tabu, Bas Tajpan, Dancehall Masak-Rah oraz Splendid Sound.

Mimo stosunkowo częstych koncertów w Polsce, na szczelne grono fanów pod sceną z pewnością może liczyć Gentleman, niemieckim muzyk z wtórnymi jamajskimi korzeniami (te ostatnie gorąco deklaruje). Artystę wspomogą grupa The Evolution, z którą ponad dwa lata temu nagrał na żywo płytę z kawałkami ze swojego longplaya *Diversity*, co wskazuje na to, że na świeże numery nie możemy specjalnie liczyć. Nadzieja matką głupich, ale mimo wszystko będę czekać na choć jeden utwór z kwietniowej, jeszcze odrobinę cieplej płyty Gentlemana *New Day Dawn*. Pseudonim artystyczny też do czegoś zobowiązuje – przynajmniej z grzeczności niemiecki muzyk nie powinien, a nawet nie może karmić nas starymi, wytartymi piosenkami. Inaczej straci naszą, a już na pewno moją, sympatię.

Bilety na One Love Sound Fest 2013 są do kupienia za pośrednictwem strony internetowej festiwalu (www.onelove.pl). Tam znajdziecie również listę sklepów, w których można nabyć wejściówki. Ceny, niestety, od 100 zł w górę. Cóż, chińskie zupki nie są takie złe...

MUSIC ON MY MIND

W drugiej połowie listopada czeka nas szczególnie dużo muzycznych smaczków. Do Wrocławia zjeżdża sama śmietanka światowych i krajowych instrumentalistów i wokalistów, a wśród nich kanadyjski Sinatra – Matt Dusk, niepokorna królowa polskiego alternatywnego rocka, czyli Kasia Nosowska, a poza tym Jelonk, Enej, Ira, Czesław Śpiewa i jeszcze kilku innych.

Szczególną uwagę wypada wręcz zwrócić na koncert zespołu Kamp!, który odbędzie się 14 listopada o 20.00 w klubie Eter. Chłopaki z Łodzi kilkanaście miesięcy temu zrobili coś, co wydaje się być niemożliwe – odnieśli imponujący sukces i zgromadzili grono fanów bez żadnego longplaya na koncie. Ich pierwsza płyta, zatytułowana po prostu *Kamp!* szturmowała listy przebojów dokładnie rok temu, ale przez ten czas Radek, Tomek i Michał nie utracili nic ze swojej cudownej świeżości. Wreszcie jakieś światło w tunelu polskiego electro! Kto chce zobaczyć je na żywo, niech pospieszy się z kupnem biletów, np. na www.ticketpro.pl. Miejsca stojące – tylko 38 zł. To naprawdę niedużo, biorąc pod uwagę fakt, że w Eterze zagra wtedy również zespół Rebeka. No i to jeden z wielu listopadowych koncertów, na który można się wybrać bez co najmniej ośmiu dyszek w portfelu. Organizatorzy pozostałych imprez nie powinni spodziewać się na nich nikogo prócz zamożnych emerytów – ceny wejściówek wprost szybią.

Nie mam ochoty karmić się zupkami chińskimi przez pół roku.

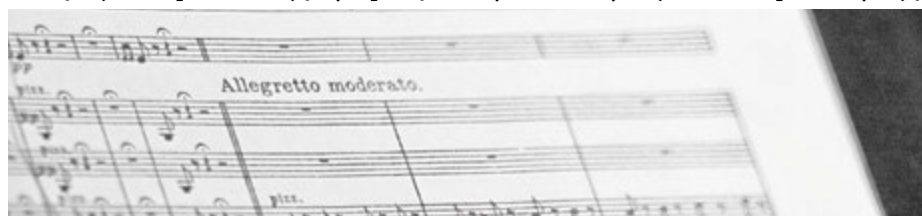
PIOSENKA WALCZY SŁOWEM

Student polibudy śpiewać potrafi, tego nikomu udowadniać nie trzeba. A że najczęściej podczas imprez karaoke lub do dezodorantu (najlepszy mikrofon!), to nieistotne. Dla tych, którzy chcieliby spróbować swoich wokalnych sił na większej scenie, Biuro Festiwalowe Impart ma specjalną propozycję.

W ramach 37. Nocnych Spotkań Literacko-Muzycznych odbędzie się konkurs przeznaczony dla młodych artystów solowych i kilkuosobowych zespołów, wykonujących utwory z gatunku poezji śpiewanej, piosenki artystycznej lub ambitnej kabaretowej. Aby wziąć w nim udział, do 15 listopada należy wysłać organizatorom formularz zgłoszeniowy (do pobrania na stronie www.piotrguzekimpresariat.pl/nocnespotkania), stawić się na pierwszym przesłuchaniu 17 listopada i podbić serca jury, a ostatecznie zachwycić publiczność podczas koncertu finałowego. Do wygrania – dobrej marki laptop, tak przynajmniej obiecują organizatorzy.

Zarówno dla uczestników konkursu jak i dla tych, którzy zmagania śpiewających będą oglądać z widowni, dodatkowym walorem Nocnych Spotkań będzie Koncert Galowy z udziałem wyjątkowej wokalistki jazzowej, jaką bez wątpienia jest Aga Zaryan. Jej występ polecam szczególnie tym, którzy mają dosyć głupawych piosenek bez tekstu, jakimi karmi nas czasem radio. Kiedy słyszę o „pomarańczach w pustej szklance” czy o „słowach jak noże, co szybią przez morze”, mam ochotę związać sznurówki i kogoś powiesić. Jednak pod tym względem Zaryan nie zawodzi – z jej ust nigdy nie pada ani jedno zbędne słowo. Koncert artystki odbędzie się 29 listopada o godz. 19.00 w Imparcie. Bilety do kupienia w kasie Biura Festiwalowego, ceny zaczynają się od 35 zł.

■ Anna Buczkowska



Ktokolwiek widział, za dużo wie

Ghostwriter – widma też mają uszy...

Thrillery polityczne to takie utwory literackie, które omijam łukiem prawie tak szerokim jak harlequiny. *Ghostwriter* z pewnością do takich thrillerów należy, co więc skłoniło mnie do wzięcia go do ręki? Wszystkiemu „winna” ekranizacja powieści, wyreżyserowana przez Romana Polańskiego, goszcząca w Polskich kinach pod, swoją drogą kiepsko przetłumaczonym, tytułem *Autor widmo*. Miałam okazję nieźle się bawić, oglądając ją i tylko dlatego łaskawie zawiesiłam swoje oko na książce Harrisa. A ten utarł nosa mojej pysze, racząc mnie błyskotliwą i wciągającą powieścią.

Kim jest ghostwriter? To zwykle suto opłacany pisarz tworzący teksty publikowane pod nazwiskiem jego zleceniodawcy. Takim właśnie ghostwriterem jest główny bohater książki, pisujący zwykle w imieniu gwiazdek sportu i estrady. Otrzymuje on równie nietypowe, co intratne zlecenie – ma napisać „autobiografię” byłego premiera Wielkiej Brytanii, Adama Langa. I nie byłoby w tym nic interesującego, gdyby nie fakt, że poprzednik naszego autora-widmo zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Dodatkowo premier łada chwila ma zostać oskarżony przez haski Trybunał Sprawiedliwości o wydanie zgody na

torturowanie więźniów, przez co oblegają go reporterzy wścibstwem dorównujący dziennikarzom TVN24. Prozaik wpada w sam środek tej afery, a na domiar złego wpada też w oko zagadkowej pani premierowej. W międzyczasie natrafia też na ciekawy trop, prowadzący być może do wyjaśnienia niewygodnych tajemnic, skrętnie przez Langów ukrywanych...

O względnej... no dobrze, zupełnej prostocie intrygi politycznej niech świadczy fakt, że zrozumiałam ją ja, która polityki unikam jak ognia i całek potrójnych. Nie oznacza to jednak, że Harris pokpiwa sobie z czytelnika. Raczej zostawia sobie wolne pole do popisywania się lekkością pióra i elokwencji. Prawdę mówiąc, polityka odgrywa w powieści rolę mętnego tła, co wyjątkowo mi odpowiada, bo daje możliwość delektowania się autentycznie zabawnymi dialogami i zwrotami akcji. Tych drugich zdecydowanie nie brakuje! Duży plus należy się również autorowi za kreację głównego bohatera. Nasz pisarz-widmo z początku irytuje swoją nieporadnością, popełnianymi niezręcznościami i żarcikami na różnym poziomie, lecz z czasem zaskarbia sobie sympatię czytelnika. Może dlatego, że wreszcie jest normalnym, szarym człowiekiem, nie biega w perfekcyjnie wypastowanych

Tych, którzy tak jak ja wcześniej obejrzeli film Polańskiego, szczególnie zachęcam do sięgnięcia po książkę Harrisa.

lakierkach i nie jeździ astonem martinem. Jego imienia nie poznajemy do ostatniej strony, ale założę się, że nazywał się Jones lub Smith. Dzięki tej świetnie nakreślonej postaci, dynamicznej akcji *Ghostwritera* czyta się szybko i z dużą przyjemnością!

Tych, którzy tak jak ja wcześniej obejrzeli film Polańskiego, szczególnie zachęcam do sięgnięcia po książkę Harrisa. Ktoś powie, że czytanie thrillera, gdy zna się rozwiązanie zagadki mija się z celem, i będzie miał rację. Tylko w tym wypadku zakończenia filmu i powieści są zupełnie różne. O dziwo – obydwie wyjątkowo przypadły mi do gustu. *Ghostwriter* to świetna propozycja dla poszukujących niegłupiej, ale jeszcze rozrywkowej lektury. A że klimatem pasuje do listopadowej pluchy i zimnicy, serdecznie polecam zaopatrzenie się w koc, kubek herbaty i książkę Harrisa.

■ Anna Buczkowska

Czas na miłość

Komedia romantyczna niezupełnie romantyczna...

Gdy wybierałem się na film (oczywiście nie sam, facet NIE OGLĄDA w samotności komedii romantycznych. No, może tylko czasami...), spodziewałem się cikliwej, ale przyjemnej w odbiorze komedii jakich wiele. Rachel McAdams (znana m.in. z filmu „Pamiętnik”) dawała jednak nadzieję na naprawdę dobrą historię. Po seansie mogę stwierdzić, że film zaskoczył mnie niejednokrotnie (nie czytałem nawet opisu). Wspomniana aktorka spisała się wprawdzie bardzo dobrze, ale to nie ona błyszczała. Główny bohater, Domhnall Gleeson (grający Tima) pokazał, że całkowite przeciwieństwo Johnny’ego Deppa również może się w tym gatunku sprawdzić.

Nie jest to typowa komedia romantyczna ani lukrowe love story. Obraz Richarda Curtis’a traktuje o miłości

Nie jest to typowa komedia romantyczna ani lukrowe love story.

i temu nie da się zaprzeczyć. Jednak nie przez cały czas pierwsze skrzypce gra miłość romantyczna, gdyż za najbardziej poruszającą i zapadającą w pamięć muszę uznać historię więzi ojca i syna. W rolę taty głównego bohatera wcielił się Bill Nighy i to on robi największe wrażenie. Postać jest napisana świetnie, a aktor ze swoją naturalnością i niefrasobliwością na scenie odnajduje się w niej genialnie. Nie będę się starał streścić Wam historii, wystarczy jeśli powiem, że Tim bardzo szybko dowiaduje się, że posiada umiejętność podróży w czasie. Odgrywa to kluczową rolę nie tylko w fabule,

ale i w przesłaniu filmu. Fajtłapowaty, ale szczerzy i wygadany rudzielec (w komedii romantycznej!) pokazuje, że pogoń za własnym szczęściem nie do końca jest celem naszego życia. To dziwne, ale da się w to uwierzyć.

Uwaga! Entuzjastów poszukiwania błędów w filmach o podróżach w czasie od razu uprzedzam – nie zabierajcie się za *About Time*. To nie jest film dla Was. Zabawy czasem nie są głównym wątkiem, a jedynie narzędziem. Jeśli nie będziemy za bardzo wnikać w „mechanikę” ich funkcjonowania, film nam się odwdzięczy. To jedna z tych historii, do których wracamy myślami jeszcze długo po zakończeniu seansu.

■ Bartosz Olszewski

Z bronią na ramieniu: listopadowy DKF

NA MROczne LISTOPADOWE WIECZORY Dyskusyjny Klub Filmowy proponuje nie mniej mroczne filmy. W tym miesiącu w repertuarze bezkompromisowe, mocne dzieła polskie, europejskie i światowe, a tematem każdego z nich – wojna. Koniec rozpieszczania, przygotujcie się na wstrząsające doznania!

07.11.2013 – 9 KOMPANIA

Historia oparta na faktach. (Niektórzy twierdzą, że mocno naciąganych, ale nie ma sensu się uprzedzać). Młodzi rekruci sowieckich sił zbrojnych zostają wrzuceni w sam środek brutalnego konfliktu w Afganistanie. Postawieni pod ścianą i nękani przez natarczywego wroga, decydują się wezwać posiłki, ale te... nie nadchodzą. Żołnierze zmuszeni są stawić czoła przeciwnikowi, mimo że ich szanse na zwycięstwo właściwie nie istnieją.

Dzieło Fiodora Bondarczuka spotkało się z głośnym odzewem, szczególnie w Rosji. Nic w tym dziwnego – to pierwsza tego typu europejska produkcja z takim rozmachem prezentująca relację z afgańskiego pola walki. Porównywano ją do najlepszych filmów tego gatunku, takich jak *Full Metal Jacket* czy *Pluton*, być może ze względu na wstrząsające sceny, budzące w widzu pytania o sens walki zbrojnej i wojennych zbrodni. Mocne, męskie kino w dobrym wydaniu.

14.11.2013 – UPADEK

Kolejna opowieść bazująca na autentycznych wydarzeniach. *Upadek* opowiada o ostatnich dniach życia Adolfa Hitlera (Bruno Ganz), spędzonych w bunkrze Kancelarii Rzeszy. Obserwujemy stworzonego do zwyciężania zbrodniarza wojennego w momencie jego sromotnej porażki. Jak się zachowywał? Czy mimo wszystko okazał się wrażliwym człowiekiem? Czy cierpiał? Informacji na ten temat dostarczają nam pamiętniki Traudl Junge, ostatniej sekretarki fűrera, towarzyszącej mu niemal do samego końca. Oliver Hirschbiegel, reżyser filmu, prezentuje nam Hitlera mniej znanego, z twarzą

bardziej ludzką, a przez to prawdziwszą, bardziej wiarygodną. Czy uwierzymy w tę, czy w drugą, bardziej okrutną – to zależy od nas. Przed wydaniem sądu wypada poznać obie.

21.11.2013 – OBŁAWA

Kapralowi Wydrze (Marcin Dorociński), żołnierzowi AK, przed strzałem nigdy nie drży dłoń. Podkocha się on w Pestce (Weronika Rosati), sanitariuszce pomagającej partyzantom, chociaż sam przed sobą nie chce się do tego przyznać. Dziewczyna z kolei za wszelką cenę próbuje uchronić przed śmiercią swoją siostrę, dopuszczając się nawet zdrady. Pomaga jej w tym współpracujący z Niemcami Kondolewicz (Maciej Stuhr), swoją drogą dawny znajomy Wydry. A żona Kondolewicza też wydaje się być Wydrze nieobca... Zaplątany w sieć intryg kapral próbuje dokonywać dobrych wyborów, ale natrętna przeszłość nie pozwala mu o sobie zapomnieć.

Film Marcina Krzyształowicza okazał się niekwestionowanym królem tegorocznych Orłów – nominowany w dziesięciu kategoriach, zgarnął cztery statuetki, w tym tę najważniejszą – za najlepszy polski film roku. Duża w tym zasługa bezbłędnego Dorocińskiego. Postać przez niego wykreowana jest wyrazista i bezkompromisowa, a jednocześnie niejednoznaczna i zagubiona – taki efekt mógł osiągnąć tylko aktor wysokiej, światowej klasy. Dorociński co rok udowadnia, że do tej kategorii należy. *Obława* to też dobra okazja na zweryfikowanie, czy Maciej Stuhr sprawdza się w dramacie tak dobrze jak w komedii. Jako Kondolewicz wypada co najmniej... intrygująco. Filmowi Krzyształowicza

nie można odmówić również naprawdę porządnego scenariusza, odartego z clik-wych scen i sztucznego patosu, które to często pojawiają się w polskich filmach wojennych. Krótko mówiąc – trzeba zobaczyć!

28.11.2013 – DRABINA JAKUBOWA

Przeżyć wojnę to jedno, żyć z nią w pamięci – drugie. Jakub Singer (Tim Robbins) nie może dojść do siebie po wydarzeniach w Wietnamie. Wspomnienia z nimi związane zamiast zaniknąć, rozpleniają się w jego umyśle, powoli odsuwając rzeczywistość na dalszy plan. Singer zaczyna widzieć rzeczy, których nie ma (nie ma?), które zdarzyły się kiedyś (zdarzyły się?) lub nigdy nie miały miejsca (na pewno?). Mimo wsparcia bliskich zapomina o teraźniejszości, a pochłaniają go wspomnienia budzące w nim niejasne podejrzenia związane z eksperymentem, któremu rzekomo go poddano.

Psychodeliczna opowieść Adriana Lyne'a nie należy ani do lekkich i przyjemnych, ani do tych, które łatwo dają o sobie zapomnieć. Duszny klimat filmu wciąga widza, budząc w nim jednocześnie niewytłumaczalną odrazę, ale i fascynację. Dobra fabuła, świetna reżyseria, profesjonalne aktorstwo – czy potrzeba czegoś więcej? Owszem – otwartej głowy widza. Nam trudniej zrozumieć Wietnam, ponieważ prawdopodobnie nie mieliśmy z nim żadnej styczności, ale wojna to wojna. Nie uciekajmy od rozliczeń, mimo że bezpośrednio nas nie dotyczy. *Drabina Jakubowa* to kolejna świetna propozycja DKF-u, nie przegapcie jej!

■ Anna Buczkowska

O G Ł O S Z E N I E

Komisja ds. Rozwoju Studentów Politechniki Wrocławskiej

Zapewne wielu z nas chciałoby zakończyć pracę jeszcze przed emeryturą, żyć z odsetek i nie pracować. Myśleliście już o swojej przyszłości finansowej?

Komisja ds. Rozwoju wraz ze Szkołą Inwestowania przygotowała specjalną ofertę dla studentów naszej uczelni! Przyjdźcie na szkolenie i przekonajcie się, jak uzyskać niezależność finansową w ciągu kilkunastu lat!

Zapisy już wkrótce na stronie: www.rozwoj.samorząd.pwr.wroc.pl

Rozrywka

KAKURO

Można wpisywać cyfry od 1 do 9 tak, aby po zsumowaniu dały liczbę podaną w szarym polu. Cyfry w jednym bloku nie mogą się powtarzać.

Jeżeli rozwiązujesz kakuro po raz pierwszy proponuję używać ołówka. Zacznij rozwiązywać od najmniejszej liczby i kontynuuj poprzez wpisywanie cyfr w polach obok.

Powodzenia!

	15	44		12	3		17	6
10			3			3		
8			22			15		
			6					
14					5			
				26				5
	10			18				
	10			24				
27				8		7		
					24			
8			24		8		8	6
			3					
39		3						
10	3				16	9		

■ Katarzyna Dylak

ŁAMIGŁÓWKI

1. Pięć królików bawiło się na łące. Nadszedł myśliwy i zabił jednego z nich. Ile królików pozostało na łące?
2. Jakie siedmioliterowe słowo nawet największy mędrzec wypowie błędnie?
3. Należy to do Ciebie przez całe życie, ale inni używają tego częściej niż Ty. Co to jest?
4. Gdzie czwartek wypada przed środą?
5. Co to jest? Połowa litery, dźwiga książki i papiery.

■ Natalia Moczurad

DIAGRAM

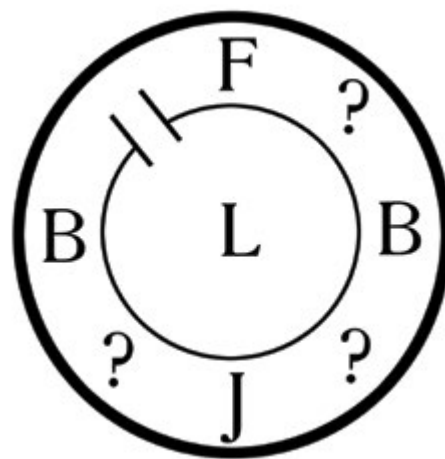
Jakimi znakami działań arytmetycznych należy zastąpić znaki zapytania? Masz do wyboru + i -. Wskazówki: przydatny będzie alfabet angielski. Poruszaj się zgodnie z kierunkiem ruchu wskazówek zegara.

POKRĘCONE ZEGARY

Którą godzinę powinien wskazywać czwarty zegar? Godzinę wyniosku na podstawie obowiązującej zasady.



■ Natalia Moczurad



GRAF. MAREK MUSIELAK

■ Natalia Moczurad

ROZWIĄZANIA
1. Jeden, bo reszta uciekła.
2. Jest to słowo „błędnie”.
3. Jest to Twoje imię.
4. W słowniku.
5. Półka (Pół – K).

Krzyżówka

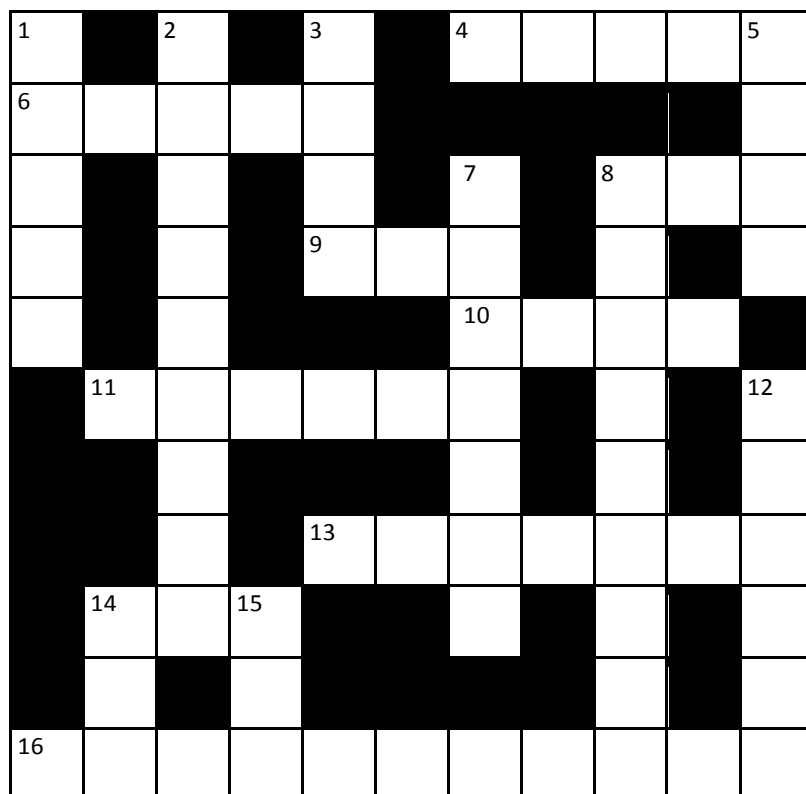
Po zakończonej lekturze, jak zwykle polecamy rozwiązać krzyżówkę. Tym razem jednak zamiast hasła czekamy na zgłoszenia zawierające łączną liczbę samogłosek A w wypełnionej krzyżówce.

Na zgłoszenia, zawierające odpowiedź oraz dane kontaktowe, czekamy do **końca listopada** pod adresem: **konkurs@zak.pwr.wroc.pl**. W temacie wpiszcie koniecznie: krzyżówka. Każdy, kto prześle prawidłową odpowiedź bierze udział w losowaniu drobnego upominku.

Powodzenia!

Regulamin konkursu i prawidłowe odpowiedzi na bieżąco publikujemy na naszej stronie: **www.zak.pwr.wroc.pl**. Prawidłowe rozwiązania naszych nieaktualnych krzyżówek przesyłamy, na życzenie, mailowo.

■ Bartosz Baran



PIONOWO:

1. WOKÓŁ OSI;
2. „WAŻNE” NA CZERWONYM;
3. POŻĄDANY W WYPOWIEDZI;
5. DO PRZESYŁU METANU;
7. NP. „AUTOR WIDMO”;
8. DŹWIĘK JEDNEJ MIŁOŚCI W LISTOPADZIE PO RAZ...;
12. FILM MARCINA KRYSZTAŁOWICZA;
14. DUŻO DŁUGICH, STERCZĄCYCH ELEMENTÓW, LASECZEK;
15. SZYBKI RUCH OBROTOWY.

POZIOMO:

4. CZŁOWIEK Z TYTUŁEM ALBO SAMOCHÓD Z EREM;
6. FESTIWAL PRZECIW WYPĘDZENIOM Z KULTURY;
8. DONUM;
9. MOŻLIWY ZYSK Z OBRÓCENIA KOTA OGONEM;
10. JUŻ NIE W ZIELONEJ KSIĄŻECZCE;
11. STOWARZYSZENIE HARCERSTWA KATOLICKIEGO ZAWISZA;
13. DAWNIEJ DK ŚWIATOWID NA SĘPOLNIE;
14. STATUETKA OD REKTORÓW;
16. FIZYKA Z ASTRONOMIĄ.



Satyrę
rysuje Marek Musielak

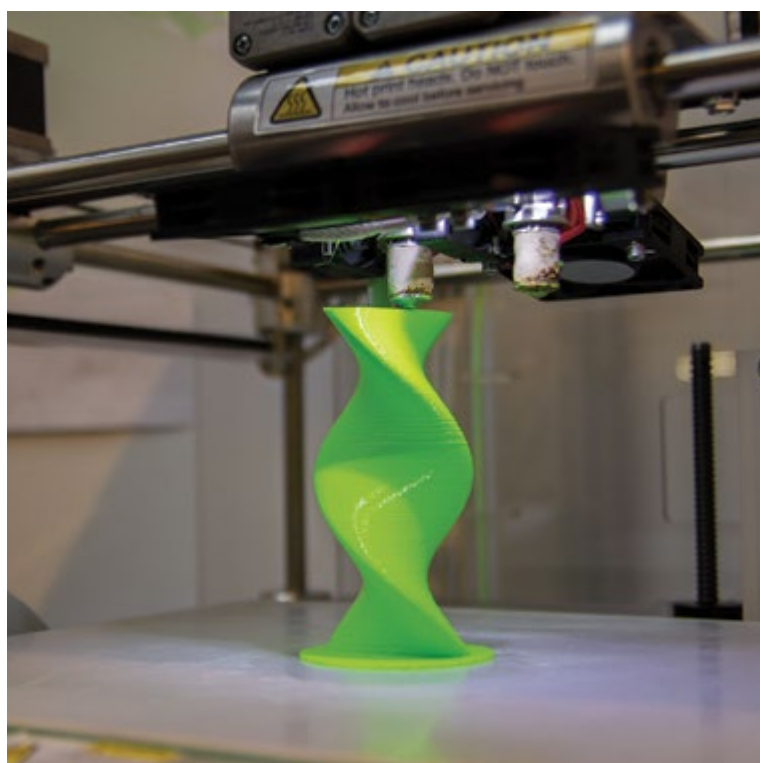
Fantasy Expo 2013



FOT. PIOTR ŁUKASIK



FOT. PIOTR ŁUKASIK



FOT. PIOTR ŁUKASIK



FOT. PIOTR ŁUKASIK

Warsztaty dla studentów

AKADEMIA WIEDZY PRAKTYCZNEJ

Zapisy już od
1 listopada
na marskariera.pl



-  Głośne case'y - na miarę wielkiego biznesu
-  Doświadczeni menedżerowie
-  Wiedza, która wzmocni Twoją pozycję na rynku pracy, m.in. Produkcja / Marketing / Sprzedaż / Logistyka / Zakupy

Specjalnie
dla Was

-  Dla Studentów Politechniki Wrocławskiej przygotowaliśmy szkolenie z zakresu Produkcji, które odbędzie się 3 grudnia 2013 r. Zachęcamy również do wzięcia udziału w webinarium - HR bez tajemnic! Zapisy na marskariera.pl